



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 25 (760)

ROK XVI

21 LIPCA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

LIPIEC

21 środa

Imieniny

Andrzeja, Daniela, Wiktora

Rocznice

1901 — Urodził się Bruno Jasiński, przedstawiciel lewicy rewolucyjnej w literaturze międzywojennej (zmarł w 1939 r.)

1944 — Wyzwolenie Chełma

— Powołanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.
— Dekret KRN o scaleniu Armii Ludowej i Armii Polskiej w ZSRR w jednolitą Wojsko Polskie.

1948 — Otwarcie Wystawy Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu.

22 czwartek

ŚWIĘTO ODRODZENIA
POLSKI

Imieniny

Magdaleny, Marii

Rocznice

1944 — Ogłoszenie Manifestu PKWN

1945 — Dekret KRN o ustanowieniu 22 lipca Świętem Odrodzenia Polski

23 piątek

Imieniny

Apolinarego, Bogny, Zdzisława

24 sobota

Imieniny

Kingi, Krystyny, Wojciecha

Rocznice

1944 — Wyzwolenie Lublina

25 niedziela

Imieniny

Jakuba, Krzysztofa, Walentyny

Rocznice

1944 — Wyzwolenie Zamościa
Wschód słońca godz. 3.45, zachód godz. 19.39.

26 poniedziałek

Imieniny

Anny, Grażyny, Hanny, Mirosławy

Rocznice

1944 — Wyzwolenie Białej Podlaskiej

— Zginęli, rozstrzelani przez gestapo, wybitni działacze komunistyczni: Paweł Flinder i Małgorzata Fornalska.

27 wtorek

Imieniny

Julii, Natalii

Rocznice

1944 — Wyzwolenie Białegostoku i Przemysła

1947 — Apel górnika Wincentego Pstrowskiego o masowy udział we współzawodnictwie pracy.



Lipcowe refleksje sprowadzają się do kilku zasadniczych punktów: **potrzeba nam pojednania, solidnej pracy, dużej dyscypliny społecznej i więcej wzajemnej życzliwości, a poza tym wiary, że chcieć to móc. Piszemy o tym na kolumnach: „Obywatelskie refleksje” (6) oraz „Tradycje i współczesność” (9)**

JAK CZŁONKOWIE PARTII WIDZĄ PRZYSZŁOŚĆ RUCHU ZAWODOWEGO

Jednym z punktów porządku ostatniego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR była informacja na temat dotychczasowego przebiegu dyskusji nad przyszłym kształtem związków zawodowych, prowadzonej w organizacjach partyjnych naszego województwa. Jak wynika z informacji — pierwszy etap dyskusji rozpoczął się w kwietniu br. Dotychczas odbyło się już ponad 170 zebrań POP i OOP specjalnie poświęconych temu zagadnieniu. Dyskusja nad przyszłością ruchu związkowego miała również miejsce w większości pozostałych organizacjach partyjnych głównie w czasie zebrań odbywanych po VII Plenum KC

W niektórych POP dyskusja miała charakter burzliwego ścierania się poglądów zwolenników „Solidarności” i związków branżowych. W innych natomiast opowiadano się tylko za związkami branżowymi, zaś w jeszcze innych przeważały dążenia do reaktywowania „Solidarności”.

Ogólnie można stwierdzić, że w tych organizacjach, gdzie przeważa młodzież, było więcej głosów opowiadających się za reaktywaniem „Solidarności”. Natomiast tam, gdzie jest większość starszych pracowników lub kobiet — wnioskowano o powołanie związków o charakterze branżowym.

Dyskusja wykazała, że brak jest jeszcze jednoznacznego stanowiska członków partii w kwestii przyszłego kształtu ruchu zawodowego. Wprawdzie jednomyślnie opowiadano się przeciw ekstremizmowi „Solidarności” a nawet w niektórych POP (np. w ZPZ „Elbud” w Przemyślu) domagano się pościągnięcia do odpowiedzialności

prawniej członków kierownictwa „Solidarności” za odejście od linii porozumienia z Gdańską, to jednak nie uznano tej organizacji winną pogłębienia kryzysu w naszym kraju.

Oto najczęściej powtarzające się wnioski formułowane przez dyskutantów

— w zakładzie pracy powinien działać tylko jeden związek zawodowy (niezależny, samorządny, lecz pretendujący do roli organizacji politycznej);

— związki zawodowe powinny kształtować życie społeczno-gospodarcze środowiska, być współodpowiedzialnymi za los zakładu, współdecydować w przedsięwzięciach dotyczących przede wszystkim spraw materialnych i socjalno-bytowych pracowników;

— ustawa o związkach zawodowych musi zapewniać: dobrowolność przynależności związkowej, prawo swobodnego zrzeszania się, zakres odpowiedzialności oraz zakaz organizowania strajków solidarnościowych;

— związki powinny być tworzone od dołu do góry, a przedstawicielstwa związkowe należy łączyć na zasadach federacji — kadencja władz winna być ograniczona;

— etatowi działacze związkowi powinni być opłacani z funduszy związkowych, 75 proc. wpływów ze składek członkowskich należy pozostawić do dyspozycji zakładowej organizacji związkowej;

— strajkującym należy płacić z funduszy związkowych;

— nie powinno być związków zawodowych rolników indywidualnych, taksówkarzy i prywatnych właścicieli warsztatów rzemieślniczych, gdyż są oni pracodawcami;

— nie powinny istnieć związki w urzędach administracji państwowej.

Były też pojedyncze głosy, aby nie tworzyć związków zawodowych, gdyż komisje socjalne dobrze spełniają swoją rolę. Niektóre wnioski są ze sobą sprzeczne, np. na temat strajku. Jedni uważają, że prawo do strajku w państwie socjalistycznym nie powinno mieć miejsca, zaś inni, że należy takie prawo zagwarantować.

Dyskusja o przyszłości ruchu zawodowego stanowi jeden z zasadniczych kierunków działań podejmowanych przez instancje i organizacje partyjne w województwie w okresie pogrudniowym. W jej wyniku m. in. zapoznano członków partii z propozycjami Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych oraz podstawowymi dokumentami określającymi miejsce, rolę i funkcję ruchu zawodowego w socjalistycznym społeczeństwie. Zwrócono uwagę na konieczność brania przez partię odpowiedzialności za przyszły, socjalistyczny ruch związkowy. Uzmysłowano także wielu ludziom zgubny dla kraju ekstremalny nurt w działalności „Solidarności”, wyjaśniono mechanizmy pozwalające bezwzględnie angażować załogi zakładów pracy do przedsięwzięć sprzecznych z ich interesem.

★ ● ★

Z uwagi na to, że dyskusja nad przyszłością ruchu związkowego trwa nadal — nie tylko zresztą w organizacjach partyjnych — w jednym z następnych numerów naszego tygodnika przypomnimy czytelnikom treść też opracowanych na ten temat przez Komitet Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych.

przekrój tygodnia

10—11 LIPCA (SOBOTA — NIEDZIELA)

* Z dniem 10 bm. wojewoda przemyski uchylił swą wcześniej wydaną decyzję o stosowaniu opłat w naturze za przemiał gospodarczy zbóż. Aktualnie ceny za przemiał ustalane są na podstawie umów, zawieranych między stronami, czyli usługodawcą a usługobiorcą.

* Mimo w dalszym ciągu niesprzyjającej pogody, w niektórych rejonach województwa zaobserwowano ożywienie w ruchu turystycznym. Np. w Krasieczynie widzieliśmy kilka autokarów wycieczkowych, a także sporą liczbę parkujących tam samochodów prywatnych. Jednakże w porównaniu z latami ubiegłymi ruch był znacznie mniejszy — i to nie tylko ze względu na pogodę.

12 LIPCA (PONIEDZIAŁEK)

* Obradowała Egzekutywa KW PZPR. Na posiedzeniu dokonano oceny aktualnej sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej w województwie, nakreślono też kierunki pracy instancji i organizacji partyjnych na najbliższy okres. Stwierdzono m. in., że następuje dalsza stabilizacja życia w naszym regionie, zmniejszają się napięcia społeczne, spowodowane troskami dnia powszedniego. Przed IX Plenum KC PZPR ożywiła się działalność organizacji młodzieżowych. Członkowie Egzekutywy zajęli się również sytuacją w rolnictwie, podkreślając m. in. potrzebę podejmowania partyjnych działań na rzecz odbudowy stanu pogłowia macior, intensyfikacji hodowli i skupu mleka. Egzekutywa KW, omawiając wyniki ekonomiczne zakładów przemysłowych, zaleciła Instancjom i organizacjom partyjnym nasilenie pracy związanej z wynikami ekonomicznymi i produkcyjnymi poszczególnych zakładów. W dalszym ciągu posiedzenia zapoznano się z informacją o stanie przygotowań do obchodów Święta Odrodzenia, a także sytuacją polityczną i kadrową w oświacie. Omówiono ponadto przebieg dyskusji w organizacjach partyjnych nad przyszłością ruchu związkowego, która odbyła się w 174 największych POP i OOP.

* Odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Głównym tematem były problemy walki ze spekulacją (obszerniej o tym za tydzień). Oceniono także stan przygotowań do akcji żniwnej.

13 LIPCA (WTOREK)

* W KM PZPR w Przemyślu rozpoczęto 3-dniowy cykl narad z sekretarzami KZ i POP oraz dyrektorami jednostek gospodarczych. Tematem obrad były: ocena realizacji uchwał VII i VIII Plenum KC PZPR, przyszły kształt związków zawodowych, sprawy orzecznictwa partyjnego, działalność OKON, organizacji ZSMP oraz komisji socjalnych w zakładach pracy. Ponadto omówiono przygotowania do kampanii sprawozdawczej w organizacjach partyjnych oraz ich działalność ideologiczną.

14 LIPCA (ŚRODA)

* Wyteżony rytm pracy panował w zespole stacji granicznych Zurawica — Przemyśl — Medyka, gdzie ostatnio wzmogły się dostawy radzieckich surowców i towarów, przeznaczonych głównie dla naszego rolnictwa i hutnictwa. Każdej doby do „suchego portu” nadchodziło średnio 15 wagonów ciężarowych z maszynami i urządzeniami rolniczymi (ciągniki kołowe i gąsienicowe, silosokobajny itp.). Ponadto — oprócz podstawowych surowców dla przemysłu hutniczego — z ZSRR otrzymywaliśmy metale, służące do dalszego przewalcowania, m. in. 30-tonowe słaby dla Huty „Częstochowa”, wlewki dla Huty „Katowice” oraz blachę w kręgach dla Huty im. Lenina.

* Odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Omówiono realizację inwestycji służby zdrowia na przykładzie Przeworska oraz wyniki konsultacji projektu ustawy o radach narodowych.

15 LIPCA (CZWARTEK)

* Zainaugurowano letnią fazę Ogólnopolskiej Studenckiej Akcji „Przemyśl-2000”. O założeniach programowych tegorocznej akcji, organizowanej już po raz szósty, pisaliśmy obszernie w numerze 22 „ZP” (z 30 czerwca br.).

16 LIPCA (PIĄTEK)

* W sali Urzędu Miejskiego w Przemyślu odbyło się wręczenie kluczy 65 rodzinom, które zamieszkają w bloku patronackim ZSMP przy ul. Krasieńskiego. Obszerniejszą relację z tej uroczystości zamieścimy za tydzień.

W następnym numerze „Zycia” polecamy nieco więcej niż zwykle relaksowej lektury (sezon urlopowy):

- „POD BIAŁYMI ŻAGLAMI”
 - „COŚ TU JEST KRZYWE: ALBO ZWIERCIADŁO, ALBO MY!”
 - „KTO Z KIM I DLACZEGO?”
 - „HOROSKOP Z PRZYMURZENIEM OKA”
- oraz kilka innych tego typu pozycji.

Ale że i powagi nie powinno nam w tych ciężkich czasach zabraknąć polecamy Czytelnikom materiały refleksyjne:

- „MALARIA W PSK”
 - „DAROWANEMU KONIOWI NIE ZAGLĄDA SIĘ W ZĘBY”
 - „KTO KOCHA SPEKULANTÓW?”
 - „A KYSZ! — ZMORO”
- oraz inne publikacje (a jest ich sporo) o treści zmuszającej do myślenia.

Ponadto w numerze stałe pozycje, do których nikogo — jak sądzymy — zachęcać nie trzeba.

ZYCIE
PRZEMYSKIE

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ul. Marekiewskiego 19. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefony: 22-00 i 73-84.

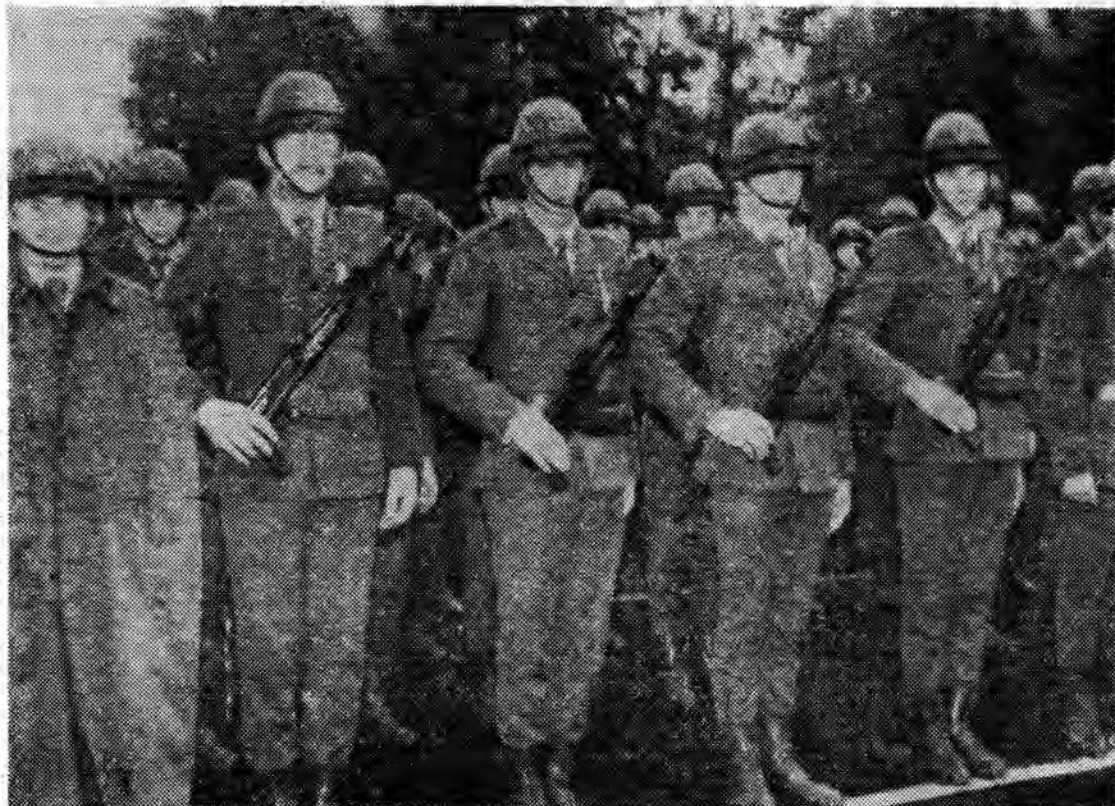
OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52; sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ofert na redakcję nie przyjmujemy.

TYGODNIK PZPR

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie. Nr indeksu 38512

PL ISSN 0208-6946

W Bieszczadzkiej Brygadzie WOP



Do cywila

Służyć ojczyźnie — to zaszczyt i honor, lecz gdy przychodzi czas do cywila, radują się żołnierze. Nic też dziwnego, że w wigilię pożegnania z jednostką i jej sztandarem stary rocznik Bieszczadzkiej Brygady WOP rzucił na placu apelowym monetę dla trębacza ogłaszającego ich ostatni capstrzyk w koszarach. Ten zwyczaj ma już długoletnią tradycję.

7 lipca br. powitał wopistów deszczem i prawie jesiennym chłodem, któż jednak zwracał na to uwagę...

O godzinie 8 rozpoczęła się uroczystość. Wszystko zgodnie z wojskowym regulaminem: dwuszyby żołnierzy, wejście sztandaru orkiestra meldunek składany dowódcy płk. Józefowi Milejskiemu.

Starsi szeregowcy — Ryszard Kasprzyk, Janusz Ko-

chan i Waldemar Pynzar oraz szeregowiec Mieczysław Baran zostają udekorowani odznakami „Za zasługi w ochronie porządku publicznego”. 19 dalszych żołnierzy otrzymuje odznaki „Za zasługi w ochronie granic PRL” kilkunastu — odznaki „Wzorowy żołnierz”, a liczna grupa — listy pochwalne. Wielu awansowano na wyższe stopnie służbowe.

Zaszczyt pożegnania sztandaru przypadł przodownikom wyszkolenia odchodzącego do cywila rocznika: st. kpr. Markowi Zminkowskiemu, st. kpr. Bolesławowi Skubali i st. szer. Włodzimierzowi Sliwkiewiczowi.

Ostatnim akcentem uroczystości było wystąpienie st. kpr. Andrzeja Sochy. W szczerych słowach podziękował on kadry oficerskiej brygady za trud włożony w szkolenie bojowe żołnierzy za przekazaną wiedzę i umiejętności, które przydadzą im się w życiu i pracy dla kraju. Głęboko bowiem zapadły w serca wopistów słowa generała armii

Wojciecha Jaruzelskiego: „Żołnierz polski wiernie służył i służy Ojczyźnie. Zawsze na pierwszej linii, w każdej społecznej potrzebie”.



W imieniu odchodzącego do cywila rocznika przemawia st. kpr. Andrzej Socha.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

„Impresje jazzowe”

... to tytuł wystawy fotografii artystycznej, którą zaprezentował w Galerii Sztuki ZPAP-BWA w Przemyślu

JACEK MIKOŁAJ KUCY z Krosna. Około 50 czarno-białych fotogramów stanowi płon pobytu autora na festi-

walach „Jazz nad Odram” w latach 1980—81. Wystawa ta była już eksponowana w Czochosławacji podczas Dni Kultury Polskiej, teraz dotarła do Przemyśla, gdzie fotografii ogląda się raczej rzadko.



Fot. R. PAWŁOWSKI

Nowa placówka usługowa w Lubaczowie

Lubaczowowi i okolicznym miejscowościom przybyła nowa, bardzo cenna w dzisiejszych czasach placówka usługowa. Miejscowy „Polmozbyt”, specjalizujący się od lat w przyjmowaniu, a następnie ekspediowaniu w głąb kraju importowanych z ZSRR samochodów ciężarowych uruchomił w bieżącym roku usługi z zakresu mechaniki pojazdowej, remontów silnika oraz innych „drobnych” napraw i badań diagnostycznych dla samochodów fiat 125 i 126p, syren oraz ciężarowych gazów i kamazów. Mocno ograniczony front inwestycyjny w kraju sprawił, że w porównaniu z latami ubiegłymi sprowadzamy z Kraju Rad znacznie mniej ciężkich pojazdów, szczególnie przydatnych na wielkich budowach, dlatego kierownictwo lubaczowskiej placówki podjęło decyzję pełnego wykorzystania swego potencjału właśnie tą drogą.

Jak na razie „Polmozbyt” jest jedyną w tym mieście i okolicy uspołecznioną firmą, świadcząca usługi motoryzacyjne. W miarę możliwości i wzrostu zainteresowania klientów, ten zakres będzie się poszerzał. A są ku temu spore możliwości z uwagi na zagwarantowanie dostawy części zamiennych, dobre wyposażenie techniczne i obecność wysoko kwalifikowanych specjalistów.

(bz)

IGRZYSKA SPORTOWE



(Zadanie nr 3)

Zorganizujcie dla siebie, swoich kolegów i dzieci z sąsiedztwa zawody sportowe. O pomoc w ich zorganizowaniu i ułożeniu programu możecie poprosić nauczyciela w/w, trenerów lub działaczy klubów sportowych. Program i termin igrzysk ogłóście za pomocą plakatów i afiszów. Nie zapomnijcie o grach i zabawach dla najmłodszych! Pomyślcie także o wykonaniu medali i dyplomów dla najlepszych.

A oto kilka propozycji konkurencji, które mogą znaleźć się w programie waszych igrzysk (więcej znajdziecie w „Poradniku organizatora obozów harcerskich”, wydanym przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą w roku 1979).

● **BIEG SPRAWNOŚCIOWY** W odległości 20 — 25 m od linii startu ustawia się chorągiewkę. Ćwiczący pokonuje na czas odcinek od punktu startowego do chorągiewki i z powrotem. Na trasie biegu umieścić należy kilka przeszkód. Może to być: — szarfa, którą zawodnik przekłada od nóg do głowy na początku biegu i odwrotnie pod koniec; — dwie bramki, pod jedną należy przejść, przez drugą przeskoczyć; — słupki (mogą to być wbite w ziemię kije), między którymi zawodnik biegnie „ślalomem”.

Zwycięza ten z zawodników, który uzyska najlepszy czas. ● **SZCZUDŁA**. Przygotujcie kilka par szcudła. Najlepiej jest to będą one różnej wielkości, dostosowane do wzrostu poszczególnych uczestników. Zadanie zawodnika polega na pokonaniu kilkunastometrowej odległości na czas. Zwycięzca zostaje ten, kto pokona tę trasę najszybciej.

● **ROWER**. Wykorzystując rower można przygotować kilka różnych konkurencji. Może to być na przykład: — jazda na czas — kto najszybciej pokona odcinek trasy (np 10 m) lub też, kto przejedzie ten odcinek najwolniej; — tor przeszkód — pokonanie na czas odcinka trasy, na którym jest kilka przeszkód (przeniesienie z miejsca na miejsce jakiegos przedmiotu, przejazd po równoważni, pod bramką, ślalom, „ósemka” itp.).

Pamiętać trzeba o przygotowaniu kilku rowerów (także dla młodszych dzieci), by wszyscy uczestnicy zawodów mieli szansę startu w tej konkurencji.

● **RZUT DO CELU**. Uczestnicy rzucają łotkami do specjalnej tarczy. Można przyjąć zasadę, że każdy z nich wykonuje dowolną, ewentualnie odpowiednią liczbę rzutów — aż do uzyskania odpowiedniej ilości trafień (np. 5). Zwycięza ten z zawodników który zdobędzie największą liczbę punktów. Zabawę tę można jeszcze urozmaicić (będzie to zadanie dla majsterkowców), wprowadzając ruchoma tarczę przesuwaną na linkach.

● **W RINGO INACZEJ**. Przygotujcie kilka kółek ringo (można je też zastąpić innymi kółkami). W odległości 2 — 3 m od linii rzutów narysujecie na ziemi tarczę, na której wbicie kilkanaście palików. Zadanie polegać będzie na takim rzucaniu kółkiem, by zawisło ono na paliku. Zasady rzutów mogą być podobne jak przy rzutach łotkami.

● **POMPKI** Można je trenować w dowolnie wybranym miejscu. Kto wykona największą liczbę pompek?

● **SKOK W DAL Z MIEJSCA**. Wyznaczcie linie startu (odbicia) przy pomocy metrowej taśmy przymocowanej płasko do ziemi dwiema szpilkami namiotowymi. Długość skoków można mierzyć żerdzią dwumetrową długości z wyskalowaniem co 1 cm i napisami co 10 cm (10 20 30 itd.).

● **RZUTY PIŁKĄ PALANTOWĄ**. Rzuty odbywają się na terenie z zaznaczonymi odległościami — co 5 m, od 20 do 100 m od linii rzutu. W czasie zmian następnego zawodnik powinien obserwować miejsce upadku, aby dobrze wyznaczyć długość rzutu i nie zubić nitki.

A może macie własne, ulubione konkurencje. Włączcie je do programu „igrzysk”.

Napiszcie do sztabu NAL, jak się Wam udały zawody, ilu było uczestników, kto pomógł Wam w organizacji.

C z u w a j !

Jak utrzymać równowagę na huśtawce?

Wcześniej nie było kłopotów z rozpięciem materiału szkółkarskiego. Zahamowanie kontraktacji nastąpiło dopiero w ostatnich latach. Co miało na to wpływ? Kompetentni uważają, że głównym powodem jest coroczna zmiana koniunktury na coraz to inne plody rolne wskutek niestabilnej polityki cen skupu. Wahania odbijają się na przetwórcy.

PRZEMYSKA „POMONA”

ma zawarte umowy kontraktacyjne do dostawy warzyw i owoców z uświadomioną gospodarką rolną i z plantatorami indywidualnymi. Truskawkowa baza wynosiła w tym roku 35 ha (w tym 8 ha młodych nasadzeń). Zakład jest w stanie przerobić ok. 240 ton, a na tydzień przed zakończeniem zbiorów zdolano skupić zaledwie 120 t (ok. 100 t pochodzą z kontraktacji), czyli o połowę mniej niż wynosiła jego zdolności przetwórcze.

SZOKOWAŁY NAS

w tym roku ceny truskawek, nawet w pełni sezonu, były bardzo wysokie. Plantatorzy twierdzą, że trzy razy więcej płać za środki chemiczne, a zabiegi — żeby zebrać świeży owoc — muszą być cztery. Z pracami pielęgnacyjnymi można się uporać samemu, jeżeli jest liczna rodzina, do zbiorów natomiast trzeba nająć ludzi. Za zrywanie truskawek do tubianki płacono po 25 zł, a jeżeli były odszypułkowane — po 40 zł. Podniosło to koszty produkcji o połowę w porównaniu z rokiem ubiegłym. A ceny? Za kg odszypułkowanych owoców „Pomona” płać w tym roku po 65 zł (w zeszłym — 36 zł), z szypułką — po 50 zł (w 1981 r. — 30 zł). Plantatorzy uważali jednak, że i tak za mało. Z kolei konsumenci owoców świeżych narzekali na zbyt wygórowane ceny truskawek.

TRZEBA OTWARCIE POWIEDZIEĆ

że nie będzie już w sklepach truskawek po 20–30 zł za kg. A skoro tak, to należy oczekiwać, że podrożeją również przetwory. Wzrastają koszty

własne — wzrasta cena detaliczna. Takie jest prawo ekonomiczne i tego nikt nie zmieni. Reforma gospodarcza obliguje do stosowania tej zasady. Wyroby „Pomony” będą także sprzedawane po nowych cenach, z uwzględnieniem tego-rocznych cen surowców. Z

roku. Nowości zatem nie należy się spodziewać.

WRAZ Z NOWYMI CENAMI

artykułów żywnościowych skończyła się era polykania wszystkiego przez rynek. Upychanie towaru należy do hi-

„Pomona” zrezygnowała w tym roku np. z produkcji kompotów truskawkowych. Wyrób finalny byłby drogi, więc nie wiadomo czy znalazłby nabywców. Przewiduje się, że będzie mniejszy popyt — też ze względu na cenę — na ogórki konserwowe, które prze-



Wśród tegorocznych przetworów z „Pomony” nie doszukamy się żadnych nowości. Zrezygnowała wytwórnia z kompotu truskawkowego, ogranicza produkcję ogórków konserwowych. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

truskawek sporządzono półfabrykat nadający się na krem i truskawki w likierze, mosczech (na wino) i trochę pulpy (na dżemy). Plan przetwórstwa wygląda następująco: agrest, następnie porzeczki kolorowe i czarne, wiśnie, ogórki, renklody i węgierki, jabłka oraz gruszki. Produkcja, zarówno w ujęciu asortymentowym, jak i w wartościach bezwzględnych, mniej więcej na poziomie ub.

stori i dobrze. Handel zaczyna zamawiać ostrożnie, klienci — nim coś kupią — wprawdzie zastanawiają, czy warto. Ze należy dobrze spożytkować zebrane owoce i warzywa, nie trzeba nikogo przekonywać. O tym, że powinno się to zrobić jak najniższym kosztem — mówi się najmniej. Konkurencji z domowymi przetworami przemysł nie wytrzyma, to pewne. Z tej to przyczyny

cież może sobie przyrzadzić w prosty sposób każda gospodyni. Perspektywiczne myślenie, kalkulacja z ołówkiem w rękę jest jednym z plusów reformy gospodarczej.

SYSTEM CEN UMOWNYCH

i wolnych, obowiązujący w ogrodnictwie, może stać się czynnikiem ich wzrostu. Wspom-

niałem na wstępie, że daje się odczuć spadek zainteresowania rozwojem sadownictwa i krzewów jagodowych. „Pomona” najwięcej kłopotów przysparza zgrupowanie odpowiedniej ilości czarnych porzeczki. Jako najczęściej powtarzający się powód rezygnacji z ich uprawy — plantatorzy wymieniają brak mechanizacji zbioru i konkurencyjność cen roślin przemysłowych. Najprościej byłoby zatem podnieść ceny skupu, automatycznie wzrosłyby ceny sprzedaży wyrobu finalnego, co mogłoby spowodować spadek popytu. W konsekwencji zakład mógłby stanąć w obliczu plajty.

PÓKI CO

„Pomona” wiąże koniec z końcem jak może. Rocznie 3 miliony zł wydatkuje na rozwój kontraktacji. Fundusz ten przeznaczony bywa na udzielanie bonifikat przy zakupie przez plantatorów środków ochrony roślin, materiału szkółkarskiego, sprzętu ochrony fitosanitarnej itd. Zakład kontraktuje zbiory (jagód i owoców) z plantacji liczącej 645 ha. Prężna baza surowcowa znajduje się w gminie Orly. Stąd np. od wielu lat Andrzej Mazur odstawia do „Pomony” wiśnie, tu Jerzy Trojnar uprawia wiśnie i porzeczki, zaś Aleksander Dźwierzyński — aż trzy hektary porzeczki. Jedyną plantacją szparagów znajduje się w Kalnikowie, gdzie są najodpowiedniejsze warunki glebowo-klimatyczne. Szparagi konserwowe „made im Pomona” eksportowano ongiś do krajów II obszaru płatniczego. Za granicę wysyłano również pasteryzowane czarne porzeczki (także KK) i ogórki (NRD i Czechosłowacja). Również w planach na rok bieżący znajduje się eksport części produkcji do krajów obozu socjalistycznego i na Zachód.

JAKIE PROGNOZY?

Zdaniem głównego inżyniera „Pomony” Józefa Bielówki, za dwa, trzy lata sytuacja się ustabilizuje. Skończy się pęd do uprawy tytoniu, buraków cukrowych i in., bo im więcej będzie tych upraw, tym niższe ceny skupu. Rolnicy zaczną nasadzać drzewa i krzewy, bo to się znów stanie opłacalne. Nie będzie huśtawki — ustabilizuje się produkcja, przetwórstwo i popyt. Takie są prognozy... Ale czy się sprawdzą?

WIESŁAW WOJCIESZONEK

- Plany przekroczone ● Atrakcyjne wyroby z odpadów
- Lepiej drogo importować niż produkować w kraju?

U jarosławskich „metalowców”

Wbrew wszelkim prognozom i pesymistycznym ocenom sprzed kilku miesięcy Zakłady Metalowe „Elektromet” w Jarosławiu wychodzą z trudności zaopatrzeniowych obronną ręką. Plan pierwszego półrocza przekroczone we wszelkich wskaźnikach — sprzedaży o 1,5; dostaw rynkowych o 7; a eksportu o ponad 20 procent. A przy tym — choć nie bez pewnych przesunięć asortymentowych dyktowanych przez koniunkturę na rynku — ilościowo produkcja była wyższa o 2,7 proc. niż w I półroczu ub. roku. Kolejnych 6 miesięcy zapowiada się również udanie — zamówień nie brak, zbyt jest nieograniczony, a i eksport znacznie wzrosł. Na III i IV kwartał „metalowcy” otrzymali pokaźne zamówienia z Węgier, Bułgarii i Kuby na różnego rodzaju produkowane w Jarosławiu pily do drewna. Wykonano już 2000 noży dla radzieckiego przemysłu papierniczego, tysiąc następnych sprzeda się w bieżącym, a jeszcze tysiąc w przyszłym już

roku i nie wiadomo czy na tym się skończy, jako że radzieccy kontrahenci są zadowoleni z jakości tej produkcji — bardzo opłacalnej dla „Elektrometu”.

Mimo trudności materiałowych (szczególnie potrzeba taśmy stalowej NCV-1 z Huty „Warszawa”, która miała być dostarczona jeszcze w I kwartale oraz polistyrenu na rękojeści do pil) „Elektromet” rozwija dotychczasowe i zawiera nowe więzy kooperacyjne. M. in. we współpracy z tarnowskim „Ponarem” będzie współuczestniczył w produkcji poszukiwanych w kraju noży gilotynowych, a jasielskim Zakładem Płyt Włókowych wykona pokaźną partię noży do strugarek.

Jarosławscy „metalowcy” nie ustają w wysiłkach mających na celu wzbogacenie swej oferty rynkowej. Trochę w tym i asekuracji na wypadek, gdyby zbyt na którymś z dotychczasowych kierunków produkcji się „przyłkał”, ale znacznie więcej chęci lepszego zaopa-

trzenia rynku w potrzebne i poszukiwane „drobiazgi”. W portfelu nowych uruchomień znajdują się m. in. rozwierarki do pil, pily kablakowe z napinaczem oraz pily tarczowe o średnicach do 16 mm. Wiele innych pomysłów znajduje się już na dobrze zaawansowanym etapie przygotowawczym, a niektórych nie można jeszcze wprowadzić z prostej przyczyny — nie ma „luzów” produkcyjnych.

Istotną cechą świadcząca o inicjatywie i gospodarności „Elektrometu” jest maksymalne wykorzystywanie odpadów blach, które do niedawna trafiały na złom. Z nich to wykonuje się m. in. słupki i siatki ogrodzeniowe, uchwyty dachowe do rynien (tzw. rynhaki), blaty kuchenne i — ciesząc się olbrzymim popytem — ruszty kuchenne (ostatnio w jarosławskim sklepie „Rolnik” w 15 minut sprzedano... 60 sztuk), które z powodzeniem zastępują tak trudno dostępne „żeliwniaki”.

„Przebojem” ostatniego okresu jest nóż pomocniczy przydatny szewcom, introligatorom, modelarzom itp. specjalnościom, którego wzory błyskawicznie rozeszły się na poznańskich giełdach towarowych, a chętnych do kupna było bez liku. Niewykluczone, że już niedługo Rzeszowskie Fabryki Mebli (a wśród nich filia przemysła) będą lokować w Jarosławiu zamówienia na uchwyty do szafek wiszących, do niedawna sprowadzane z drugiego krańca Polski.

Od 2 lat „metalowcy” chcą pomóc rolnictwu. Nie jest to konieczność wymuszona brakiem zajęcia, a szczerą chęć poprawy zaopatrzenia rolniczo-gospodarki w części zamienne. „Elektromet” może produkować noże tnące do importowanych z NRD kosiarek E-281 i jest w stanie zaspokoić krajowe potrzeby w 100 procentach. W „starych” cenach importowany nóż był ponad 3-krotnie droższy od jarosławskiego i wcale — o czym

świadczą opinie użytkowników — nie lepszy. Cóż z tego, skoro gorzowska „Agroma”, która jest dystrybutorem tego „drobiazgu”, wcale się do współpracy nie pali. Owszem, zdradza zainteresowanie, pisze, że jest przychylna (za 16-procentową marżę i 3-procentową prowizję, na co „Elektromet” przystaje), ale postępuje nie widząc i dewiz nam wciąż ubywa...

Ponad 1000 jarosławskich noży do kosiarek służyło, bądź też służy nadal, PGR-om w Makowsku, Cieszanowie i Dębnie. Opinie są bardzo dobre — noże spisują się bez zarzutu pod względem trwałości, twardości i innych walorów użytkowych; ale od... 23 IV 1981 roku „metalowcy” czekają na definitywną odpowiedź „Agromy”. Wyczerpują się powoli specjalnie odłożone partie materiałów, ale chęci jeszcze są, choć perspektywy wspomożenia rolników coraz mniejsze, skoro jednym łatwiej importować z zagranicy detal, który znacznie taniej można zrobić w kraju... Kto jak kto, ale rolnictwo na tym nie zyskuje, a tym bardziej napięty bilans płatniczy państwa. Cóż jednak zrobić, skoro „biurokratyczne zagrywki” mają wciąż przewagę nad gospodarskim myśleniem?...

(bu)

Upór w rolnictwie jest niezbędny

ŻYCIE
rozmawia

Z członkiem Rady Centralnego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, przewodniczącym Rady Wojewódzkiego Związku oraz prezesem Zarządu Spółdzielni Rolniczo-Wytwórczej w Dusowcach
ANTONIM CIESZYŃSKIM

— Panie prezesie, tu i tam słyszy się głosy mocno krytykujące spółdzielnie produkcyjne. Są nawet tacy, którzy poddają w wątpliwość sens ich istnienia...

— Bzdura. Nie można niczego generalizować, a tym bardziej przekreślać i potępiać. Spółdzielnie nie tylko mogą, ale muszą istnieć. Oczywiście dobre spółdzielnie. Silne gospodarczo i organizacyjnie.

— Czy to nie teoria i profesjonalna zapalczywość?

— Upór potrzebny jest wszędzie, gdy się chce coś zrobić. W rolnictwie jest on niezbędny. A co do teorii, to nie wyobrażam sobie wysoce-towarowej produkcji rolnej bez dużych, stojących na wysokim poziomie ekonomicznym, organizmów gospodarczych. Musi to być jednak zespół ludzi, którzy wiedzą, czego chcą i co mogą w konkretnych warunkach zrobić i osiągnąć.

— Nie czekając na instrukcje?

— Oczywiście. Każdy rozkaz, a co gorsze — bzdurne polecenie, obojętne od kogo by ono pochodziło, budzi sprzeciw, zwłaszcza wówczas, gdy jest ono praktycznie niewykonalne lub wręcz szkodliwie. Niweczy wcześniej ustalone przez spółdzielców plany gospodarcze. Jeśli spółdzielnia ma być istotnie wolnym zrzeszeniem rolników, zdecydowa-

nych na gospodarowanie na wspólnym, to niechże to będzie od początku do końca prawdziwe. Jeżeli się im w niczym nie pomaga, to chociaż przynajmniej nie trzeba przeszkadzać...

— Jaka więc powinna być spółdzielnia produkcyjna?

— Przede wszystkim może ona powstać tam, gdzie do tego dorośli ludzie i sami chłopcy zrozumieli celowość oraz potrzebę gospodarowania na wspólnym. My — wszyscy — od góry do dołu i na odwrót — musimy wreszcie zrozumieć, że właśnie w spółdzielniach są bardzo mocno rozwinięte tendencje do samorządowego gospodarowania... Spółdzielczość trzeba koniecznie opierać na młodych ludziach, a tych na wsi i w ogóle w rolnictwie nie zatrzymać, jeśli nie stworzy się im takich samych lub nawet jeszcze lepszych warunków pracy i życia niż w mieście. Ze względu na charakter pracy na roli i jej specyfikę, zarobki rolników powinny być co najmniej o 20 procent wyższe niż w każdym innym zakładzie pracy.

— Ale jak to osiągnąć?

— Spółdzielnia nie wolno się rozdrabniać i — co gorsze — słuchać wszystkich, najczęściej złych doradców. Produkcja branżowa ze ścisłą specjalizacją, to główne powodzenie w działaniu danego gospodarstwa. Nie wolno się

nigdy wycofywać z raz podjętej decyzji, bo do niczego nie dojdziemy... Tak robią rolnicy za granicą — w NRD, na Węgrzech i Jugosławii, i bardzo dobrze na tym wychodzą.

— Może uściślmy temat i porozmawiamy o własnym podwórku. Kieruje pan przeciw spółdzielni, o której się dość często mówi...

— Nie żyjemy na Księżycu. Pracujemy na tej samej ziemi i w tych samych warunkach co nasi bliźsi i dalsi sąsiedzi. Podglądają nas i dyskutują...

— Sądzę, że rozprawiają nie dlatego, że taka obecnie moda, ale dlatego, że macie konkretne osiągnięcia. A więc może kilka przykładów?

— Proszę bardzo. Gospodarujemy na 340 ha ziemi. Produkcję roślinną podporządkowaliśmy w całości hodowli trzody chlewnej, jako podstawowej gałęzi naszej produkcji. Siejemy 250 ha zbóż, 36 rzepaku i sadzimy 13 ha buraków cukrowych. Reszta to użytki zielone. W ubiegłym roku dostarczyliśmy do skupu 300 ton zboża i 125 ton żywca wieprzowego. Jeśli się nie mylę, jest to mniej więcej tyle, ile skupiono w całej gminie Orły... W jednym rzucie — oczywiście w cyklu zamkniętym — hodujemy około 1200 tuczników. Już do tej pory sprzedaliśmy państwu około 60 ton żywca.

— Nie ulegliście podobno zagranicznym „rewelacjom” w hodowli?

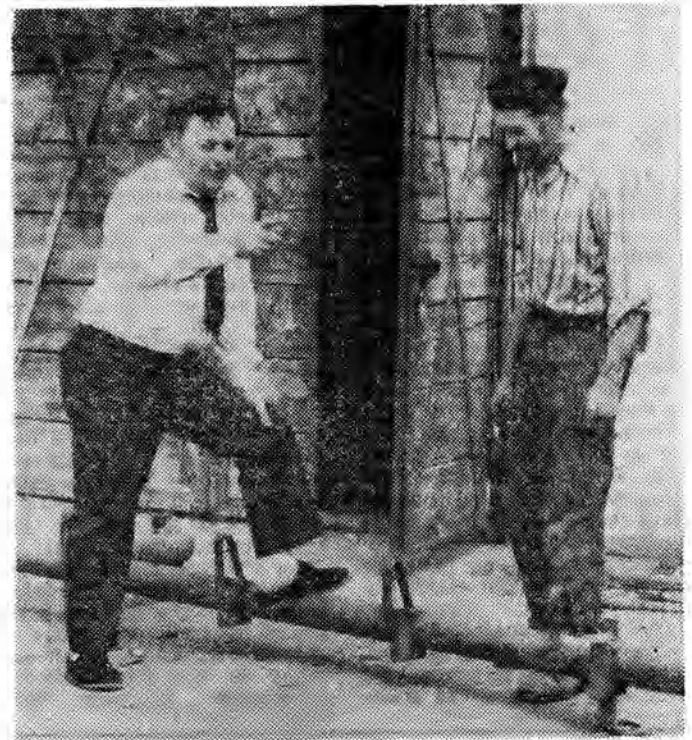
— Nie. Uważamy, że nasz stary, tradycyjny sposób żywienia świń i same alewnie — ze ściółką i dużym, oby zawsze pełnym korytem — jest sprawdzony i najlepszy. W chlewni, przy obrzędzie i karmieniu trzody, pracują kobiety, na zmianę co drugi dzień. Średnia zarobków od 8 do 10 tysięcy złotych miesięcznie.

— Wprowadziliście jednak na szeroką skalę tzw. wewnętrzną kooperację w hodowli?

— Tak. Po prostu oddajemy do tuczu prosięta naszym spółdzielcom. Oczywiście pomagamy im w budowie czy modernizacji chlewni, zapewniamy pasze i inne niezbędne materiały. Wielu członków naszej spółdzielni hoduje w ten sposób rocznie od 40 do 100 tuczników. Korzyści oczywiście duże i obopólne. Spółdzielnia ma odpowiednio wysoki zysk, a nasz kooperant też nie narzeka...

— O właśnie. Jak wypadło wasze roczne rozliczenie?

— Osiągnęliśmy za ubiegły rok ponad 5 mln czystego zy-



Pańskie oko konia tuczy... Prezes Antoni Cieszyński udziela wskazówek jednemu z pracowników spółdzielni.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

sku, a średnie zarobki zamykają się sumą około 400 zł za dzień roboczy dla jednej osoby.

— Panie prezesie, ostatnio dużo się mówi i pisze o samorządzie. Jakie jest pana zdanie na ten temat?

— To wielka rzecz. Samorząd na wsi to sprawa niesłychanie ważna, powiedziałbym — podstawowa. Trzeba koniecznie włączyć do samorządzenia wszystkich ludzi na wsi. Zasada powinna być, moim zdaniem, taka: jeden człowiek kieruje, ale musi on umieć stworzyć wokół siebie taki kolektyw, w którym każdy otrzymałby jakieś zadanie i był za nie odpowiedzialny. Nie wolno dopuścić do tego, aby chłopcy myśleli, że się im odbiera samorząd. Niech oni decydują jak najwięcej, bo w każdej wsi jest inaczej, są inne potrzeby i innych trzeba szukać rozwiązań. Przecież chłopcy umieją myśleć kalkulować i — jeśli trzeba — na pewno znajdą środki i sposoby na realizację celów, które przyjęli i uznali za słuszne...

— Czy łatwo być prezesem spółdzielni produkcyjnej?

— Gdyby tak było to nie brakowałoby kandydatów, a o

ile wiem, nie ma ich za wiele.

— Czego życzyłby pan sobie w najbliższej przyszłości?

— Chciałbym mieć dobrego i rozsądnego partnera do dyskusji i konfrontacji moich poczynań. Rolnictwa na pamięć nauczyć się nie można, a tym bardziej zdalnie nim kierować. Trzeba go poznać, polubić, a przede wszystkim dogłębnie zrozumieć jego potrzeby i zawilosci, a później z chłopskim uporem — dążyć do wytkniętego celu... Nie wolno się cofnąć ani o krok, bo inaczej się przegrywa.

— Czego więc oczekuje pan od naszego rolnictwa?

— Większego zainteresowania i pomocy ze strony naszych władz. Byłem ostatnio jako przedstawiciel polskich spółdzielców na krajowym zjeździe spółdzielców w NRD. Proszę sobie wyobrazić, że w czasie trwania całego zjazdu na sali byli obecni przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych z I sekretarzem KC SED Erichem Honeckerem na czele. Czy można do tego coś jeszcze dodać?

Rozmawiał: B. SZAFRANIEC



Żniwa za pasem, a problemów nie brak

W naszym województwie mamy do skoszenia ogółem 92 tys. ha zbóż i 3800 ha rzepaku. Zdecydowana większość zbóż, bo prawie 76 tys. ha, to plantacje rolników indywidualnych, którzy w swojej gospodarskiej przeczności z pewnością przygotowali swój własny sprzęt. Ale... Nadchodzą niepokojące sygnały z terenu, że brakuje dość często oleju przekładniowego, co kierujemy pod rozprawę CPN Wielka też prośbę do rzeczonoj centrali mają SKR-y o naprawę systematyczne dostarczanie paliw, smarów i

olejów w okresie samych żniw. By nie marnować czasu na przestoje, nie opóźniać zbioru zbóż.

SKR-y postawiły do dyspozycji rolników indywidualnych 231 kombajnów oraz 200 pras wysokiego stopnia zgniotu i 470 wiązałek, ale... 5 nowiutkich bizonów nie wyruszy w pole z braku akumulatorów, które zainicjowały gdzieś po drodze. Monity kierowane do rzeczonoj „Agromy” nie odnoszą skutku.

Drugi problem stanowią radiotelefony, które otrzymały SKR-y. Nie mogą być one

uruchomione, bo nie ma zgody Państwowej Inspekcji Radiowej. Więc po co je było instalować?

Niesłychanie ważną sprawą jest także pomoc ludziom samotnym, starym i chorym. Pomyśleli o nich członkowie ZSMP i ZMW. Ci pierwsi prowadzić będą znaną już akcję „Każdy kłosa na wagę złota”, natomiast domena dziewcząt z ZMW będą dziecięce i „zielone świetlice”, prowadzone zresztą nieodpłatnie.

(bro - sza)

Fot. ARCHIWUM

LIPCOWE REFLEKSJE

„... głęboki kryzys, jaki przeżywa nasz kraj, dotknął w sposób szczególny młodą generację Polaków. Młodzież traktuje go jako zagrożenie swej przyszłości. Wynika stąd podstawowy obowiązek partii sformułowania realnej perspektywy rozwoju młodego pokolenia, stworzenia warunków do jego pełnego udziału w życiu społecznym i politycznym...” — słowa te pochodzą z uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i nie są tylko czczymi frazesami. Podobnie jak inne programowe treści dokumentu zjazdowego są konsekwentnie wprowadzane w czyn. Świadczy o tym m. in. zajęcie się problemami młodzieży przez Komitet Centralny. Sprawy te bezpośrednio korespondują z wydarzeniami, którymi tego miesiąca żył nasz kraj. Mam tu na uwa-

dze przede wszystkim obrady Sejmu, uwieńczone uchwaleniem ustawy budżetowej na rok bieżący oraz kilku innych ustaw, wynikających z potrzeby porządkowania naszego życia państwowego podwórka, a także udzieleniem rządowi absolutorium za rok 1981, wyborem Trybunału Stanu i powołaniem Rady Społeczno-Gospodarczej.

Trwa więc — zapoczątkowane na IX Zjeździe — formalnoprawne i praktyczne reformowanie naszego życia politycznego i społeczno-gospodarczego. Jednak — jak ktoś słusznie powiedział — „czas reform jest czasem trudnym. Zdrowy rozsądek ciężko przelamuje się przez gąszcz starych nawyków i przyzwyczajęń”. A jeżeli dodamy do tego jeszcze dezorganizujące działania ludzi

nierobliwych z kręgu ekstremy „Solidarności” ulegających wpływom radiowych rozgłośni zachodnich, a zwłaszcza RWE i „Głosu Ameryki”, które popierają w swych audycjach anarzystyczne przedsięwzięcia różnych szaleńców (ba, programy te mają także, wcale nie ukrywany charakter instruktażowy) — czas porządkowania naszego życia napotyka bariery, które niełatwo pokonać. Dlatego też z aprobatą należy przyjąć wyrażoną w ostatnich tygodniach aktywizację ruchu pojedynia narodowego, w który zaangażowali się ludzie cieszący się uznaniem i autorytetem, na pierwszym miejscu stawiający w swej działalności poparcie dla programu socjalistycznej odnowy, realizowanego przez partię i Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, a więc siły gwarantujące wyjście kraju z kryzysu...

Mija 38 lat od tych dni, które w historii naszego narodu zapisały się w sposób szczególny. Właśnie w lipcu 1944 roku Armia Radziecka i walcząca u jej boku żoł-

nierze I Armii WP wyzwalały pierwsze polskie wsie i miasta. W lipcu także ukonstytuował się PKWN, który w Chelmie wydał swój pamiętny manifest — dzień jego ogłoszenia ustanowiono dorocznym świętem Odrodzenia Polski... To był początek odbudowy zniszczonego przez wojnę kraju. Zaczynaliśmy od zera. Sądzę, że trzeba to przypomnieć właśnie dziś, gdy los znowu zaprowadził nas na skraj przepaści i musiano sięgnąć aż po nadzwyczajne środki, aby nie doprowadzić do upadku...

Lipcowe refleksje pozwolę sobie zakończyć kolejnym cytatem z uchwały IX Zjazdu PZPR:

„Jednym z istotnych warunków wyprowadzenia kraju i społeczeństwa z obecnego kryzysu jest rzetelny stosunek do rzeczywistości i niekwestionowanego dorobku Polski Ludowej. W stosunkowo krótkim okresie historycznym dźwignęliśmy kraj z ruin i zacofania. Polska stała się krajem rozwiniętego przemysłu. W sposób istotny zmieniły się, m. in. w wyniku reformy rolnej,

warunki życia ludności wiejskiej. Inna jest też, mimo obecnych trudności, sytuacja społeczna, poziom wykształcenia i kultury społeczeństwa, wzrosło jego poczucie godności i świadomość obywatelskiego prawa współzdecydowania sprawami państwowymi i lokalnymi”.

Pamiętajmy o tym. Nie od nowa bowiem, jak w 1944 roku, startujemy. Dedykując te słowa czarnowidzom i tym, którzy nie chcą dostrzec tego, cośmy wspólnie wypracowali. Nie chcą dostrzec, bo to dla nich niewygodne — wszak podważają niezaprzeczalne osiągnięcia lat powojennych i utrudniają przedsięwzięcia zmierzające do uzdrowienia chorej gospodarki oraz nadzarniętego morale narodu. Coraz słabiej jednak brzmi ich głos i coraz mniej mają słuchaczy. Bo ludzie pragną stabilizacji. Wiedzą, że urzeczywistnienie wizji poprawy ciężkiej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, realne będzie tylko wtedy, gdy na trwałe zapanuje w Ojczyźnie spokój.

LEONARD CZAJKA

W ZWIERCIADLE PRASY PRZEMYSKIEJ

Na początek proponuję czytelnikom fragmenty publikacji, które ukazały się na przełomie lat 1955/56 w tygodniku „Życie Ziemi Przemyskiej”. Przypomnę, że był to organ KP i KM PZPR, a także (przez krótki okres) Frontu Jedności Narodu.

PROPOZYCJE „POLNEJ” ZMIERZAJĄ DO WYPRACOWANIA NOWYCH FORM ZAŁOŻENIA ZAKŁADEM

Ostatnio załoga „Polnej” wysunęła kilka propozycji, które mają na celu wypracowanie nowych form zarządzania zakładem i większego udziału w nim robotników. Wnioski załogi „Polnej” drukujemy. Warto ażeby zastanowiły się nad tą sprawą inne zakłady naszego miasta.

* Przedsiębiorstwo otrzymuje zadania planu rocznego w oparciu o NPG, zachowując jednak prawo do rozdziału zadań na kwartały, w porozumieniu oczywiście z odbiorcą.

* Przedsiębiorstwo otrzymuje fundusz płac i zatrudnienia w stosunku do zadań planu rocznego, może jednak nim dowolnie dysponować w oparciu o zadania kwartalne (...)

* Schemat organizacyjny, jak również obsada stanowisk pod względem kwalifikacji zawodowych, pozostaje w kompetencji zakładu.

* Planowy zysk odprowadzić w całości do skarbu państwa, a ponadplanowy podzielić następująco: 50 proc. dla państwa, 50 proc. do podziału w zakładzie (...)

* Wybrać na ogólnym zebraniu załogi zespół doradczy dyrektora. W skład zespołu doradczego weszli by z urzędu: dyr. zakładu, gł. księgowy, szef prod., kier. plan., stały przedstawiciel POP, stały przedstawiciel rady zakładowej oraz przedstawiciele załogi w ilości 5 osób.

(„ZZP” 4 XI 1956)

PIĘTNIJMY SPEKULANTÓW I ZŁODZIEI MIENIA SPOŁECZNEGO

(...) W dniu 6 listopada została aresztowana Janina Piotrowska, która w jesieni br. w Leszczawie Dolnej, pow. Przemyski, zakupiła dla celów spekulacyjnych dwie jałówki i dwie świnię, z których mięso po wygórowanych cenach sprzedawała w Przemysku (...)

(„ZZP” 1—15 XI 1955)

BRAKI TOWAROWE

Niepomiernie większe jak w latach ubiegłych wystąpiły w tym roku braki towarów papierniczych. Miejski Handel Detaliczny, będący na terenie miasta jedynym dystrybutorem, otrzymuje bardzo małe

przysyłki (np. 7 bloków rysunkowych na branżowy sklep papierniczy miesięcznie).

Odczuwa się również brak wyrobów futrzarskich, a specjalny sklep MHD przy ul. Franciszkańskiej świeci pustkami. (...)

(„ZZP” 15 XI 1956)

Z PROBLEMATYKI RZEMIOSŁA PRZEMYSKIEGO

Od szeregu miesięcy na łamach prasy w ośrodkach życia gospodarczego i politycznego kraju toczy się dyskusja na temat odnowy rzemiosła i naprawy błędów polityki gospodarczej popełnionych na tym odcinku w latach ubiegłych (...). Rzemieślnicy w ostatnich posunięciach Rządu i Partii widzą nie tylko poprawę swego bytu, ale realne możliwości podniesienia jakości wyrobów rzemieślniczych oraz pełnowartościowych usług. Ten ogólny nurt odnowy naszego życia gospodarczego dotarł także do naszego miasta. Jakkolwiek bardzo powoli, jednak i ono ocknęło się z dotychczasowego marazmu (...). Jednak nie tylko na sprawach lokalowych kończą się bóle — zaczęły nowo organizującego się rzemiosła. Poza szczególnie rozwijaną sprawą kredytowania (...) istnieje problem sprawnego i wystarczającego zaopatrzenia w niezbędne surowce.

(„ZZP” 4 XI 1956)

KUPOJEMY ZBOŻE WOLNORYNKOWE NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

Wszelkie nadwyżki zboża jakie posiadają rolnicy skupuje Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Wolnorynkowy skup zboża jest dla rolników bardzo korzystny. Najważniejszą jednak rzeczą w wolnorynkowym skupie zboża jest prawo zakupu

To, co wyżej przytoczyłem, można by potraktować jako pikantną ciekawostkę i zbyć jednym zdaniem: historia się powtarza! Mnie chodzi jednak o coś innego.

Przeżywamy głęboki kryzys polityczny, moralny i ekonomiczny, nie ma rodziny, w której nie dyskutowałoby się nad jego przyczynami i nie narzekałoby na skutki. W prasowej, radiowej i telewizyjnej publicystyce wracamy do wcześniejszych, lecz pod wieloma względami podobnych okresów w życiu narodu, a takimi niewątpliwie były lata 1955—56. W cytowanych informacjach można bez trudu dostrzec się analogii, często aż zaskakujących. A wnioski? Różne. Na pewno takie, że przywódcy naszego narodu lat siedemdziesiątych nie ustrzegli się ewidentnych błędów i nie wyciągnęli nauk z przeszłości. Na ten temat powiedziano i napisano jednak tak wiele, że nie będę się powtarzał, zwróć natomiast uwagę na inne zagadnienia.

Sytuacja gospodarcza była wówczas w kraju trudniejsza niż jest obecnie (w rolnictwie jak również w przemyśle). Np. w tegorocznej sprzedaży związanej

rolnik kupował samochód, kam-bajn — a wówczas... i zegarek (!), lecz mimo to społeczeństwu nie opadły ręce.

Darowałem sobie wypisy, dotyczące sytuacji politycznej, mogące jednak krótko powiedzieć: oboz przeciwników władzy ludowej był znacznie silniejszy, a punktów rozbieżnych więcej niż obecnie, a jednak naród jako całość doszedł do przekonania, że najlepszym wyjściem jest zawieszenie sporów i sjednoczenie się na froncie pracy i ofiarności dla kraju (owa lampa uliczna, ufundowana przez mieszkańców bloku nr 27, to niemal przykład symbolizujący).

Cenne inicjatywy i mądre myśli rodziły się w łonie klasy robotniczej i ona, kierowana przez PZPR, spełniała rzeczywicie decydującą rolę w kraju. Partia, znajdująca się wówczas w niełatwej sytuacji, odzyskała dzięki temu dosyć szybko znaczenie i — co najważniejsze — zaufanie narodu. Zaufanie autentyczne. Zgodzi się w tym względzie ze mną pokolenie pamiętające tamte czasy...

Różne się dziś słyszy prognozy dla naszej gospodarki. Jedni przewidują zakończenie kryzysu

całego szeregu atrakcyjnych towarów. Za pewne, określone ilości, mogą chłopcy i spółdzielnie produkcyjne nabyć cement, skórę, nawozy azotowe, zegarki, radioodbiorniki, rowery, maszyny do szycia, motocykle (...) gdy rolnik dostarczy 500 kg zboża może nabyć 1 radioodbiornik albo 1 zegarek lub jeden rower (...).

(„ZZP” 1—15 XI 1956)

ŻĄDALI USTĄPIENIA PRZEWODNICZĄCEGO GRN

Chłopcy z Babic, najpierw na zebraniu wiejskim, a następnie na odbytej ostatnio sesji GRN, żądali ustąpienia z zajmowanego stanowiska przewodniczącego Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Babicach. Zarzucono mu niewłaściwy stosunek do interesantów, kumoterstwo i nadużycia (...).

(„ZZP” 11 XI 1956)

OKAZA SIĘ W SPRZEDAŻY

Według informacji otrzymanych z PMRN Wydział Handlu, firma „Jubiler” przy placu Karola Marksa 3 w Przemysku otrzymała kilka tysięcy zegarków ręcznych zagranicznej produkcji w cenie 180 zł za sztukę. Sprzedaż tychże zegarków bez żadnych talonów i ograniczeń rozpocznie się w najbliższych dniach (...).

(„ZZP” 1—15 IV 1956)

DGBRY PRZYKŁAD BLOKU NR 27

Z inicjatywy Zofii Kaczmarczyk, mieszkającej w bloku nr 27 w Przemysku postawili ostatnio, kosztem zebranych składek, lampę uliczną przy ul. Prądyńskiego.

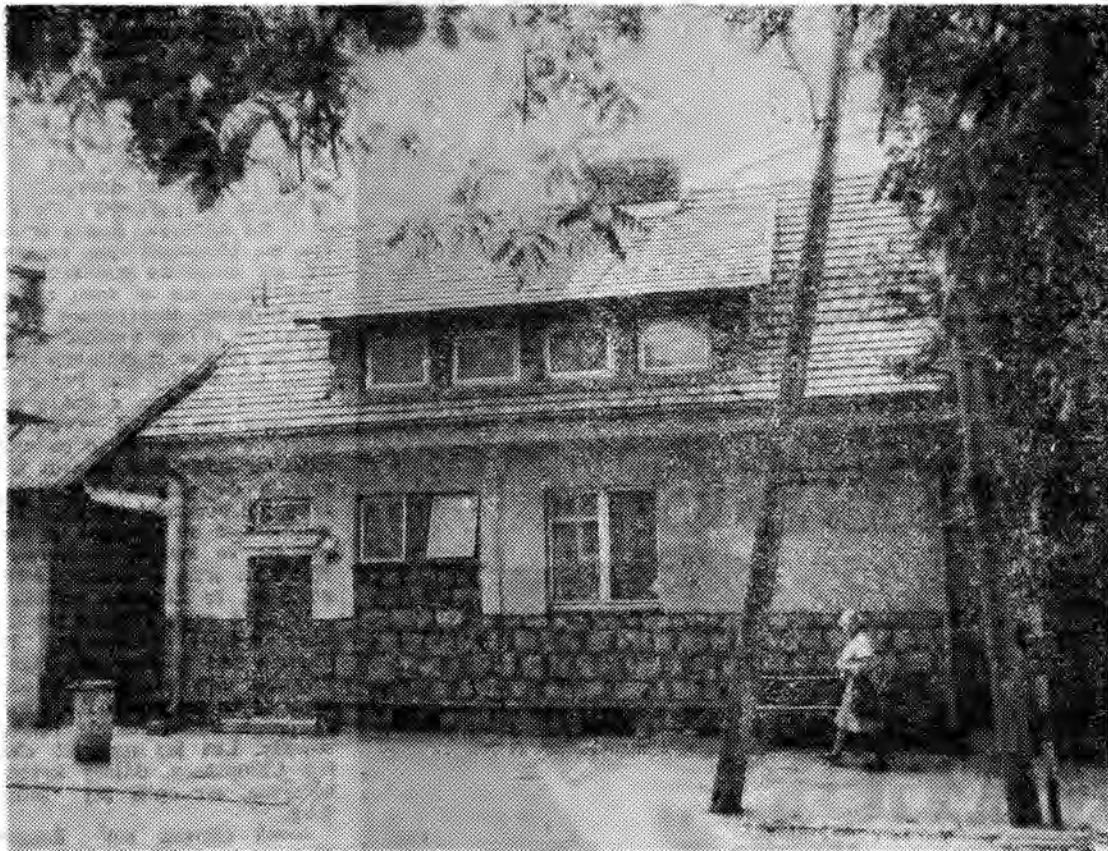
(„ZZP” 1—15 XII 1955)

pod koniec planu trzyletniego, umiarkowani pesymiści mówią o pięciu, a czarnowidze o dziesięciu latach. Wtedy było podobnie, również w sytuacji politycznej na świecie (trwała zimna wojna, wróżono gorącą). Naród uwierzył w dobre intencje partii. Uznano jej program za realny i słuszny. Czy dziś ktoś odpowiedzialny może nam przedstawić lepszą alternatywę, bazującą na realiach polityczno-ekonomicznych i socjalistycznych?

Żaden logicznie myślący człowiek nie może negować programu uchwalonego w ubiegłym roku na IX Zjeździe PZPR, czy więc nie najlepiej byłoby go poprzeć. Oczywiście czynem. Niech i w tym względzie historia się powtórzy, a im szybciej to nastąpi, tym prędzej doczekamy lepszych czasów. Negacja i oporniki w kłapach — to eciężka od rzeczywistości donikąd. Tylko własną pracą możemy kraj wyprowadzić z kryzysu. Nie uczynią tego za nas prawdzivi ani przyszywani przyjaciele, co najwyżej mogą nam pomóc i to tylko w ramach swych możliwości. Ani krzyż więcej.

ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

"TAJEMNICZA" WILLA



Jest w Przeworsku dom jednorodzinny, który przed dwudziestu kilku laty był sensacją na szeroka skalę. Towarzyszyło jego budowie olbrzymie zainteresowanie o posmak lokalnego „skandalu”. Ludzie z niedowierzaniem patrzyli na śmiałka, który odważył się budować w centrum grodu z... gliny. Popukiwali w czoło przy lada okazji, czyhali na moment, w którym będą mogli bezlitośnie udowodnić, że ów niesamowity koncept jest tylko nierealną mrzonką w naszych, wysokocywilizowanych czasach. Zawiedli się, nie takiego nie nastąpiło — dom inżyniera STANISŁAWA ŻUKA stoi do dziś w doskonałej kondycji przy ulicy Bernardyńskiej i stanowi niewątpliwie jej ozdobę...

— Kiedy zaczynałem, nikt nie chciał wierzyć, że ja, architekt z zawodu, zdecyduję się na taki „blamaż”. Głina, nieporównywalnie wartościowsza i zdrowsza od tradycyjnych materiałów — szczególnie tych produkowanych w oparciu o pochodne węgla — nie cieszy się należnym jej szacunkiem. Wchodzi tu w grę pewne prawo zwyczajowe, ale przede wszystkim fałszywe ambicje, które biorą górę nad rozsądkiem i ekonomicznym myśleniem...

Mało kto chce dziś pamiętać, że starożytny Wschód rozkwitał na glinie. Sumerowie, Akadowie, Fenicjanie i Egipcjanie stawiali z niej finezyjne, skomplikowane konstrukcyjne i budzące po dziś dzień szczerą podziw budowle (widoczne szczególnie przy wykopaliskach archeologicznych). W średniowieczu i później glina stała się równie popularnym budulcem w Europie, nawet w stynącej z luksusowych zamków i pałaców Francji. W Polsce była przed wojną materiałem raczej dla najuboższych, ale po wyzwoleniu, w okresie odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych, wzrosło jej znaczenie. Niestety, w miarę rozwoju gospodarczego znowu została niesłusznie zdegradowana do roli „dziadowskiego” budulca. W latach 50-ych zeszła już zupełnie na margines.

Inżynier Żuk postawił jednak na swoim. Przekonał się do watorów gliny podczas specjalistycznego kursu w krakowskiej filii Instytutu Techniki Budowlanej w połowie lat 50-ych. Myślał o własnym domku — skromnym, ale wygodnym, lecz nie miał na tyle pieniędzy, aby wziąć się za „solidną” cegłę, stal i cement. Szukał rozwiązania ekonomicznego i znalazł je.

— Duży wpływ na moją niecodzienną wówczas decyzję miały również tamte lata, tamten społeczny klimat. Było tuż po „odwilży” z 1956 roku. Gomulka

apelował o samodzielność, aktywność i inicjatywę, o gospodarne myślenie i działanie... Upatrzyłem sobie parcelę przy Bernardyńskiej — dwa i pół ara dawnego wysypiska śmieci, ale miałem „nosa”, jeśli chodzi o jej położenie. Sprzedałem za 70 tysięcy spadek po dziadkach, wziąłem pożyczkę i zakasałem rękawy...

W najbliższej okolicy parceli gliny nie było, lecz budowano wówczas w Przeworsku zakład unasienniania zwierząt i kierownik tamtejszej budowy nie za bardzo co miał zrobić z gliną z wykopów. Dał się przekonać i zamiast wywozić ją daleko poza miasto, podwoził na niewielki plac przy ul. Krakowskiej, gdzie inżynier Żuk zainstalował swoją „wytwórnice”. Przy pomocy chłopców ze szkoły muzycznej produkował z niej bloczki gliniane o objętości 5 cegieł. Technologia była bardzo prosta, skoro surowcem była zroszona woda glina zmieszana ze... słomą rzepakową, którą — jako całkowicie nieprzydatną dla zwierząt — młodemu zapaleńcowi przekazano w Mikulicach. Przez całe lato i zimą bloczki suszyły się pod prowizorycznym dachem, a wiosną trafiły już na plac budowy. Na ściany piwnic i licowanie cokołu inżynier Żuk sprowadził bardzo tania wtedy koleją kamień z kamieniołomów w Pińczowie. Nie wiedział jeszcze nic o podlubaczowskim Bruśnie, na które dziś by się na pewno zdecydował. Niewiarygodna, a wręcz szokująca metoda zastosował przy fundamentach...

— Miałem stawiać dom w pobliżu dawnych murów obronnych miasta, i, jak przewidywałem, przy wykopach natknąłem się na fragmenty starego nasypu. Rozważałem różne rozwiązania, wahałem się, kalkulowałem, ale postanowiłem zaryzykować. Ławy fundamentowe

położyłem na nasypie, nie używając ani grama cementu i stałi, w co zresztą do dziś nikt nie chce uwierzyć. Wystarczył kamień z Sanu z okolic Dynowa, woda i piasek. Woda służyła do zamulania szczelin pomiędzy kamieniami...

Na ściany piwnic trafił strop żelbetonowy żebrowy, wylewany z użyciem stali odpadowej. Budowniczy uznał że będzie dobrze „trzymał” parter i poddasze budynku na wypadek nadmiernej osiadania. Sprawdziło się po 5 latach eksploatacji budynku, kiedy to w kilku jego partiach zaznaczyły się wyraźne „rysy”. Wbito w nie stalowe kliny zalane cementem i od tej pory skończyło się osiadanie domu.

— Ściany nośne parteru i szczytowe poddasza są oczywiście z bloczków glinianych, „klejonych” glinianą zaprawą. Strop nad parterem jest częściowo żelbetonowy, częściowo drewniany. Ściany działowe oraz strop poddasza wykonałem z płyt trójwarstwowych wspartych na lekkiej konstrukcji drewnianej. Zaskakującą inną od tradycyjnych jest również więźba dachu. Nie ma w niej dolnych i górnych płatów oraz słupów — usytuowana za pomocą „jętek” z desek będących jednocześnie „belkami” stropowym doskonale się spisuje...

Inżynier Żuk zakończył dzieło w 1960 roku kosztem niecałych 300 tysięcy złotych licząc łącznie z wykonaniem ścian oporowej parci, ogrodzenia, instalacji wewnętrznej i tynków, a także dodając wartość własnej robocizny oraz pomocy świadczonych przez najbliższą rodzinę. Sam budynek kosztował niewiele więcej niż połowę tej kwoty. Powstała „willa” bez zarzutu skomponowana architektonicznie (przez budowniczego), funkcjonalna i przestronna, z pełnym komfortem. Cement przydał się jedynie przy stropach i tynkach, w których zresztą wystąpił w ście symbolicznych ilościach, wspomagając mieszanie gliny i żużla wielkopieczowego (szybko studzonego), który wykazał się w takim „układzie” sporymi walorami wiążącymi. Gliniane tynki w doskonałym stanie przetrwały już 20 lat i ani śladu na nich jakiegokolwiek niszczącego wpływu czasu. Prawda, sprawiają „cementowe” wrażenie, ale tylko dlatego że pokrywa je cienutka, bo zaledwie 2-milimetrowa warstwa kamienia tradycyjnej szlichty wapiennej.

Pani Żukowa wspomina te czasy, kiedy to poniektórzy,

zgorzeleni wymyślił jej męża na skargę do magistratu latał, że on inżynier takie „straszydło” w centrum grodu stawia. A jak padało to całym grupami wychodził niedowiarkowie zobaczyć kiedy „lepianka” się rozpłynie. Ci co do końca nie wierzyli że jednak można zbudować coś takiego z gliny podkradali się wieczorami skubąc tynk w narożu budynku aby naczajnie przekonać się, że to wcale nie jakiś tam bluff...

Zarówno na zewnątrz, jak i w środku „gliniak” sprawia sympatyczne wrażenie a dodaje mu smaku mnogie różnorodnych pomieszczeń, okazała loggia i weranda, której można tylko pozazdrościć. Mieszka się przy Bernardyńskiej 2 zdrowo i wygodnie, a zimą jest tu o wiele cieplej niż w jakimkolwiek innym „tradycyjnym” mieszkaniu, co przy dzisiejszych cenach opału ma niebagatelne znaczenie.

— Gdybym miał budować kiedykolwiek jeszcze, to oczywiście tylko z gliny. To bardzo ekonomiczny, szybki i praktyczny sposób. Nie ma tylu kłopotów materiałowych, nie ma takich wydatków i tyłuż trudności, co przy porównaniu się na wielomilionowe inwestycje. Poza tym, jestem pewien, że dom posłuży jeszcze kilku pokoleniom naszej rodziny...

Fakt, stan techniczny „wili” jest bez zarzutu i rokuje jej kolejne dziesięciolecie na Bernardyńskiej. Prawdę mówiąc, nie jest ona jedyną osobliwością Przeworska. Przy ul. Mislągiewicza jest dom pamiętający jeszcze czasy chyba sprzed I wojny w parku stoi gliniana „służbówka” (notabene mieszkał kiedyś w pałacu Lubomirskich i inżynier Żuk, ale — wbrew pozorom — locum miał wcale nie pałacowe), a w okolicy miasta jeszcze kilka innych obiektów wybudowanych zaniechaną taną metodą. Czy w dobie kolosalnych i stale rosnących kłopotów mieszkaniowych przy dużych niedoborach niezbędnych materiałów nie warto do niej powrócić, biorąc przede wszystkim pod uwagę względy ekonomiczne? Czy nie warto też pomyśleć o glinianym budownictwie gospodarczym, inwentarskim itp? Tym bardziej że przeciętny bloczek czy też nie wypalona cegła z gliny są zazwyczaj o wiele trwalsze od produktów naszych cegielni. Notabene stałdroższych i coraz bardziej niedostępnych na rynku.

Z. BESZ

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

„Mieszaniówka”

w Przeworsku

NADZIEJA DUPIERO W PRZYSZŁOŚCI

W dobie pięcioletniej 1971—1975 w Przeworsku spadło tempo budownictwa mieszkaniowego. W tym miasto otrzymało jedynie 40 mieszkań spółdzielczych i będzie to jeden z „chudszych” okresów w jego historii. Istotnie budownictwo inżynierów od czasu dokładnej mierzni zapotrzebowania materiałowe. O 40 inwestorów, między się z budową od 5 i 6 lat a końca jeszcze nie widać.

Współcześni trzeba naczelnikowi Przeworska, który na trzech kwartałach przy tak olbrzymich potrzebach otrzymuje jedynie... 60 ton cementu, 2 tony drutu zbrojeniowego, 70 tys. cegieł i 35 metrów kwadrat płytek ceramicznych. Jedną chciałby zaspać podamowe wnioski ich przydział musiałby być... 100-krotnie wyższy! Jest też w mieście 51 budynków czynszowych, które niezwłocznie wymagają remontu w tym 8 domów gdzie lada chwila może się ludziom zawalić na głowę. Nie ma ich czym, za co i kim remontować. Pozostaje tylko wątpliwa nadzieja, że może i przyszła zima uda się „wykwać”, ale żadnej gwarancji na to nie ma...

Nie ma też praktycznie gdzie budować. 96 procent gruntów, to klasy rolniczo chronione a nielecne skrawki — wolne od ochrony — nie są uzbrojone. Zresztą istnieją w mieście osiedla, w których ludzie mieszkają i od 20 lat, a jeszcze nie doczekali się luksusu pełnego uzbrojenia, szczególnie jeśli chodzi o drogi i kanalizację.

Wielką szansą miasta są „plombowy” — można w nich zbudować ponad 200 mieszkań. Zgodnie z planami temat powinien wejść do realizacji za 2 lata, by zakończyć się w roku 1990. Co interesujące władze grodu tego rodzaju tereny rezerwują z myślą o małych, liczących 4—12 członków spółdzielniach mieszkaniowych o czym coraz głośniejsze mówi, m. in. wśród młodzieży zrzeszonej w ZSMP.

„Plombowe” nadzieje ulokowano m. in. na ulicach Słowackiego, Grunwaldzkiej, Lwowskiej, Kościuszki i Kopnickiej. Natomiast na spółdzielczych osiedlach Plebana i Jagiellońska, w latach 1983—1986, myśl się zbudować 437 mieszkań, w indywidualnym — 90. Podjęty temat miejscowe zakłady pracy Stawia swój blok „Vistula”, w przyszłym roku chce zacząć filia WSK i cukrownia. Słowem, nadzieje na lepsze w przeworskiej „mieszaniówce” dopiero w przyszłości — plany są ambitne i, jak na dziś realne. Pozostaje więc życzyć im pełnej realizacji.

(bz)

POKREŃNE LUDZKIE ŻYCIORYSY

OPOWIEŚĆ BEZ MORAŁU



— Tak wiem, że tak o mnie mówią, ale co na to poradzę? Zresztą kiedyś bywało o wiele gorzej, „ta dziwka”, „ta kurwa”, a jak wróciłam z Francji, to wyrostki z ulicy krzywały za mną: „ta franca”. Dzisiaj już się z tym nie spotykam, żyjemy jakby w cieniu, trochę na uboczu. Rzadko kto nas tutaj odwiedza — Magda uśmiecha się smutno, uspokajając leżącego w łóżeczku Piotrusia. Jest późne popołudnie, czas przygotować małego kolację.

— Jacek złał z tego drzewa — krzyczy do malca gramolącego się na starą jabłoń rosnącą w ogrodzie. — No i tak ciągle trzeba na nich uważać...

Dom leży na peryferiach miasta. Drewniany, mocno już zmurzały, ale za to otoczony przyjemnym ogródkiem. Nie ma tu ani specjalnych wygód, ani nadmiaru wolnego miejsca. Jedną izbę zajmują Chłopińscy, bezdzietne małżeństwo, oboje już na emeryturze — drugą zaś Magda wraz z Jackiem i Piotrusiem. Magda ma 26 lat, choć wygląda na więcej, szczupła, niepozorna, z tym swoim jakby zaleknionym uśmiechem.

— Mogła ci ona być kimś, mogła — mówił konspiracyjnym tonem stary Chłopiński — ale eee..., kto tam, panie, dziewczynę zrozumie.

Kto zrozumie? Można przynajmniej próbować zrozumieć — myślę — rekonstruując życiorys Magdy głównie na podstawie jej własnej opowieści oraz rozmów z kilkoma znajomymi.

TROCHĘ GENEALOGII

Wychowywała się w licznej gromadzie dzieci. Dość dziwna była to rodzina, a drzewo genealogiczne mocno skomplikowane. Magda i starsza o rok Irka nie pamiętały w ogóle ojca, który dawno odszedł od ich matki i żył gdzieś daleko. Matka powtórnie wyszła wów-

czas za męża. Józek, Marek i Agata — to dzieci z pierwszego małżeństwa ich ojczyma, a najmłodszy, chorowity Boluś, syn matki i ojczyma, jakby spinał klamrą całą tę rodzinę. Boluś zmarł jednak na białaczkę. Na pogrzebie byli wszyscy i wszyscy mocno plakali.

Matka, zaharowana po lokcie kobieta, sprzątała w kilku instytucjach i miała z tego trochę grosza. Starala się jak mogła, choć zbytnio nie rozpieszczała nikogo. Trzeba przyznać — pomiędzy dziećmi nie było śmiertelnych zawiści, ale klótnie wybuchały często, prawie codziennie. Każde z dzieci, jak tylko podrosło, szybko wyfrowało z tego rodzinnego gniazda. Zresztą gniazda wyjątkowo ciasnego, cisnęli się w ślepej kuchni i dwóch niewielkich pokojkach. Magda dzieliła łóżko z Irką.

Irce powiodło się w życiu. Jak miała 18 lat wyszła za męża za Zygmunta, znacznie od niej starszego mechanika samochodowego i szybko przeprowadziła się do jego dwupokojowego mieszkania w blokach. Dziś mają już troje dzieci. W ubiegłym roku kupili „malucha”, Irka narzeka, że z powodu braku czasu nie może zrobić prawa jazdy. Czasami siostry odwiedzają się wzajemnie.

— Czy zazdrościłam siostrze? No pewnie, pięknie wchodziła w prawdziwe dorosłe życie. Zygmunta, starszego od niej o blisko dwadzieścia lat, traktował ją prawie jak dziecko. Taki opiekuńczy, zaradny. Ładnie wyglądali na ślubie. Naprawdę ładnie! — wspomina Magda ślub, wesele i przeprowadzkę Irki. — Jaka tam przeprowadzka, torbę z ciuchami wzięta i tyle).

Wkrótce Magda skończyła zawodówkę. Mieszkanie było wówczas luźniejsze, bo jeden z przybranych braci wyjechał na Śląsk do kopalni. Wreszcie pierwsza praca. Za sklepową ladą początkowo czuła się dość niepewnie, ale wkrótce nawet jej się to spodobało. Pierwszą pensję prawie w całości oddała matce, co tylko wzmogło chęć „stanięcia na swoim”. Zdawała sobie sprawę, że w tym

przypadku praktycznie jedyną szansą jest małżeństwo.

— Nie, nie chciałam na siłę wychodzić za męża. Słowo daje, nie chciałam nikogo wrobić. Pewnie, że marzyłam o tym, ale to chyba normalne. Wszystkie dziewczyny marzą, ja też..

TEN PIERWSZY

Zbyszka poznała przypadkowo, przez koleżankę. Potem przychodził do sklepu, w którym pracowała. Z czasem zaczęli się „zupelnie przypadkowo” spotykać w mieście, aż wreszcie spotykali się już regularnie. Zbyszek, o rok od niej starszy, wysoki blondyn w drucianych okularach, skończył niedawno technikum i pracował w swoim zawodzie. W tym czasie miała częste przeprawy z rodzicami, że za dużo wydaje pieniędzy. Owszem, starała ubierać się elegancko, kupowała sporo kosmetyków, ale nie uważa, aby była rozrzutna. Zbyszek często obdarowywał ją prezentami. Jeden z pierwszych stanowiła śliczna rzeźbiona szkatulka z maleńkim bukietkiem niezapominajek w środku. Trzymała te kwiatki długo, aż wyschnięte rozsypały się zupełnie. Dopiero wtedy je wyrzuciła.

Dobrze im było ze sobą, chodzili razem do kina, czasami na dyskoteki, a najwięcej czasu spędzali na wspólnych spacerach. On pierwszy wspominał o małżeństwie. Lubili się potem przekomarzać, ile będą mieli dzieci i jak będzie wyglądało ich wspólne życie. Wierzyła mocno, że będzie ono spokojne i szczęśliwe. I wspólnie. Wierzyła w to mocno.

— Był moim pierwszym — mówi Magda, a wciąż ten sam zalekniony półuśmiech nie zniknął z jej twarzy.

Idylla urwała się nagle. Zaszła w ciążę, a kiedy powiedziała o tym Zbyszkowi, ten, owszem, początkowo jakby się

ucieszył, ale był mocno zmieszany, a z czasem stał się coraz bardziej nerwowy. Palil papierosa za papierosem, aż kiedyś zaproponował zabieg.

— Dostał w twarz, odszedł — jak zbity pies — i więcej nie pokazał mi się na oczy. Co ja wtedy przeżyłam, tym bardziej że w domu domyślił się w końcu wszystkiego i nie dawał mi spokoju. Nigdy w życiu nie płakałam tyle co wtedy, ale cicho do poduszki. Nie wiedziałam co ze sobą zrobić, a właściwie wiedziałam tylko jedno — muszę urodzić dziecko. Po dwóch tygodniach przyszedł ojciec Zbyszka. Próbował mówić o zabiegu, a kiedy pokazałam mu drzwi — powiedział, że będzie płacił co miesiąc, bo syn dostał akurat wezwanie do wojska. Prosił też żeby nie podawać do sądu. Nie podałam, a on również wywiązał się ze swojej obietnicy. Wówczas jeszcze miałam cichą nadzieję, że Zbyszek wróci...

W 1976 roku urodził się śliczny, zdrowy chłopczyk. Na chrzcie nadano mu imię Jacek. Zbyszek nie przyjeżdżał, czasami tylko przysyłał listy, które coraz mniej Magdę interesowały. Los jej sprzyjał. Starszy Chłopiński, dalecy krewni ojczyma, odstąpili jej jedną izbę.

Jacek chował się dobrze. Magda chuchała na niego jak mogła i właściwie była zadowolona. Dość spokojnie płynął czas w drewnianym domku na peryferiach miasta. Aż,

PRZYJECHAŁ KRÓLEWICZ Z BAJKI

Nazywał się André, miał około 40 lat, był dalekim krewnym Chłopińskich, którzy widzieli go ostatni raz jeszcze podczas wojny jako maleńkiego Andrzejka. Po polsku mówił słabo, ale przecież dogadali się bez trudności. Przyjechał pięknym, sportowym Citroenem, każdemu podarował jakiś upominek. Chłopiński byli zachwyceni, André także, gdyż na większość pytań odpowiadał niezmiennie: — Bardzo dobrze. — Magda od razu wpadła mu w oko. Uśmiechał się do niej szeroko, gadał i gadał tym swoim polsko-francuskim slangiem. W końcu zaproponował jej wycieczkę po Polsce. Mówił, że przyjechał tylko na parę dni, a ma tu jeszcze trochę spraw do załatwienia i bardzo na rękę mu taki przewodnik. Tak więc, ku wspólnej radości, mały Jacek został pod opieką przybranych dziadków, a Magda wsiadła do sportowego Citroena.

— Nie ma co mówić, zawrócił mi w głowie. Nie, wcale nie wyglądem, bo urodę miał raczej niespecjalną, taki czerwony na twarzy, nalanu, o łapach, jak dwa bochenki chleba. Zaimponował mi — co tu ukrywać — forszą. Ten tydzień był dla mnie jak bajka. Przedtem prawie trzy lata nie wyszłam z miasta nosa, teraz jęździliśmy po Polsce, nocowali najczęściej w drogich hotelach, jedli w najlepszych restauracjach, a wszyscy okazali mi tyle szacunku i życzliwości, że mogło zawrócić mi w głowie. Okazało się, że André bywał już w Polsce (Chłopiński nie wiedzieli o tym) i ma tu sporo znajomych. Zachowywał się porządnie, był wobec mnie delikatny i wcale nie był gadułą, raczej zamkniętym w sobie mrukiem.

Tydzień minął szybko. Podczas pożegnalnego obiadu ustalili, że wkrótce przyśle dla Magdy zaproszenie. — Chłopińskim wspominał chyba coś o małżeństwie, bo byli tacy szczęśliwi i bardzo nam nadskakiwali — rozważa Magda. — Ze mną na ten temat nie rozmawiał nigdy. Wiedziałam tylko, że ma dwóch synów i rozwiódł się z żoną.

Zaproszenie rzeczywiście przyszło. Sprawy paszportowe załatwiono bez przeszkód. Jesienią 1979 r. Magda wylądowała na lotnisku Orly. André czekał na nią ze swym Citroenem.

— Od początku nie podobało mi się tam. Rodzina liczna, że do końca trudno było mi się potapać kto jest czym synem, wujkiem lub bratem. Wszyscy prawie pracowali w restauracji, a właściwie w dużym, eleganckim centrum gastronomicznym, które było ich własnością. Całością kierował jakiś wujek — surowy, matomówny staruszek. André pracował w masarni. Mówili, że jest bardzo dobrym rzeźnikiem.

Teraz nic nie przypominało idyllicznej wycieczki po Polsce. Właściwie od razu zaczęła się harówka. Harowali zresztą wszyscy, i to praktycznie od rana do wieczora. Magda cały dzień kursowała pomiędzy kuchnią a zlewem.

— Traktowali mnie jak popychadło, z nikim nie mogłam się dogadać. André też się zmienił. Krzyczał na mnie, poganiał. Szybko zrozumieli, że potrzebna mu jest kobieta będąca czymś pośrednim między służącą a żoną. Ale przecież nie mogłam trzasnąć drzwiami i wrócić do kraju. Byłam tu na zaproszenie, podróż opłacił André, sama nigdy bym sobie na taką wycieczkę nie pozwoliła. Byłam, po prostu, nikim i dlatego z początku nie mogłam zbytnio unosić się honorem. Często musiałam robić dobrą minę do złej gry. Tak to zwykle z biedakami bywa...

DZIEŃ PO DNIU

Ostatecznie Magda wróciła z Francji po miesiącu. Bez wielkich pakunków, z tą samą torbą podróżną, z którą odjeżdżała, jedynie ubrana we francuskie dżinsy. Od razu zaczęła się też rozglądać za nową pracą, bo w poprzedniej złożyła wypowiedzenie.

— Wszyscy patrzyli na mnie nieufnie. Wiem, że sporo ludzi zazdrościło mi tego wyjazdu. Teraz, kiedy wróciłam, jedni myśleli, że przywiozłam majątek (do dziś tak myślą), inni, że przyjechałam pod dziecko, by wkrótce znowu wyfrunąć. Ech...

Tymczasem urodził się Piotruś.

— Jeszcze jak chodziłam w ciąży, to niektórzy mieli mściwą satysfakcję, przepowiadali mi, że urodzę Murzyna. Albo też patrząc na mój brzuch, mówili, że jest to właśnie ten prezent z Francji. Cóż, mieli, niestety, rację.

A teraz? Dzień po dniu, w drewnianym domku na przedmieściu, zawsze podobne do siebie. Magda większość czasu spędza w domu. Niedawno otrzymała z Francji paczkę żywnościową. Dzieci chowają się dobrze.

— Kiedyś jeden człowiek, który ciągle próbował mi morały, powiedział, że nic mojej reputacji nigdy nie naprawi, bo fakty świadczą przeciwko mnie. Fakty — to znaczy, niby moje nieślubne dzieci. Tak właśnie mówił. Ja się tam nikomu nie usprawiedliwiam i nic od ludzi nie chcę. A w ogóle, to za dużo dzisiaj gadam. A może ty też uznajesz tylko fakty? Co? Nie wierzysz w to co ci naopowiadałam?

Wierze.

ZDZISŁAW SZELIGA

LUDZIE I CZASY

22 lipca 1944 roku. Jak było?

Czas zatął w pamięci szczegóły, ale pozostał obraz całości — wielka radość ze zwycięstwa i wielka troska o dalsze losy zrujnowanych wojną polskich ziem. Afisze PKWN informowały o reformie rolnej, o uspołecznieniu przemysłu. I tymi sprawami należało się zająć od zaraz, one były wtedy najważniejsze.

Młody wówczas sekretarz Zarządu Gminnego w Adamówce TYTUS KORYTYŃSKI, z wykształcenia prawnik, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, był jednym z tych, którym przyszło działać w trudnych, powojennych latach i w dodatku działać na terenach, gdzie wojna skończyła się tylko formalnie.

W SIENIAWIE wszyscy znają Tytusa Korytyńskiego. I nie tylko dlatego, że „odkryła” go telewizja, pisano o nim w prasie. Przede wszystkim znany jest ze swej sumiennosci i społecznikowskiej pasji. Gdy odwiezamy go w czerwcowy dzień 1982 roku, raz jeszcze potwierdza się ta opinia. Pan Tytus, choć od 2 lat przebywa już na emeryturze, bierze właśnie udział w posiedzeniu, w Urzędzie Miasta i Gminy, poświęconym przygotowaniom do akcji żniwnej. Jest zasłużonym aktywistą. Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, działaczem kulturalnym, bierze czynny udział w pracach Stowarzyszenia Miłośników Sieniawy, jest prezesem Miejsko-Gminnego Komitetu PCK, pracuje w Komitecie Osiedlowym, przewodniczy komisji rewizyjnej Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL...

Długa mogłaby być lista zasług i pochwał. Wracamy jednak do tamtych dni. Więc jak to było w tym czterdziestym czwartym, piątym, i później?...

Do budynku Zarządu Gminnego w Adamówce chodził piechotą ponad cztery kilometry. Potem dopiero kupił zower. A do powiatu, do Ja-

rosławia, jeździł fucmanką. Wyjeżdżało się wieczorem i jechało całą noc, żeby rano zgłosić się na naradzie.

Wyposażenie biura było, delikatnie mówiąc, nader skromne. Jakieś kołlawe biurko, kilka krzeseł, a ze „sprzętu zmechanizowanego” — stary telefon i... liczydło. Wokół grasowały bandy UPA, które nie rezygnowały także z ostrzeliwań urzędu. Niebezpieczeństwo było nieustanne, wszak tutaj wojna skończyła się dopiero w roku 1947.

Wszystko straszliwie zgłiszczaliśmy domów, kikutami owocowych drzew, głębokimi wyrwami w ziemi. Zajmowano się wtedy osadnictwem, organizowaniem państwowych gospodarstw rolnych, reformą i tysiącem innych, drobniejszych spraw, z którymi przychodziło ludzi, zmęczeni wojną, ale szczęśliwi. — Każdy cieszył się z wolności i własnej polskiej administracji — mówi TYTUS KORYTYŃSKI — stąd też zapal do pracy był wielki. Nikt nie patrzył na godziny, że to niby o trzeciej już koniec. Jak trzeba było, to siedziało się w nocy i nikt nie pytał o zapłatę. Muszę stwierdzić, że wtedy administracja szybko stanęła na nogi. Byli w niej bowiem

zarówno doświadczeni, przedwojenni urzędnicy, jak i pełna entuzjazmu młodzież...

Prawdziwym wydarzeniem na tych terenach było uruchomienie przez spółdzielnię „Autonaprawa” pierwszego autobusu na trasie Zamość—Sieniawa. A potem przystąpiono do budowy szosy z Sieniawy do Majdanu Sieniawskiego. I tak systematycznie, krok po kroku, życie stawało się lepsze, wracało do normy, goły się ciężkie wojenne rany, wśród bogatych przecież wydarzeń politycznych, z jakich słynie tamten okres.

Tytus Korytyński w Sieniawie zamieszkał w roku 1957, kiedy to został prezesem miejscowej Gminnej Spółdzielni. Wspomina o kłopotach z dowozem towarów, pamięta owo „cudo techniki”, jakim był otrzymany przez spółdzielnię samochód ciężarowy marki „Lublin” — i pamięta także, że samo zaopatrzenie nie było wtedy najgorsze. Lepsze nawet niż teraz. I zastanawia się — dlaczego?

Stawia to samo pytanie, kończąc opowiadać kolejny rozdział swego życia, rozpoczęły w roku 1962, kiedy to pracował jako radca prawny w ówczesnej Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych w Jarosławiu, obejmującej zasięgiem swego działania obszar od Stalowej Woli po Przemysł i od Łańcuta po Lubaczów. Firma ta (nazwana później Okręgową Dyrekcją Inwestycji Miejskich) zajmowała się przygotowywaniem terenów głównie pod budownictwo mieszkaniowe. — Budowało się wtedy sporo, ludzie krócej czekali na klucze do własnych mieszkań niż dzisiaj i właściwie sam nie rozumie, dlaczego tak się działo.

Właśnie — dlaczego? — Gdy w roku 1980 przechodziłem na emeryturę, myślałem, że nadeszły dla mnie spokojne lata. Ale tak się nie stało i wszyscy znamy przyczyny. Sądzę, że zaraz po wojnie, a także i później jeszcze, był większy zapal i chęć do, czego nam teraz potrzeba, czyli solidnej pracy i dużej dyscypliny społecznej. Za wiele mamy niesumienności i obijania. Ludzie muszą być ponadto bardziej przyjaźni do siebie nastawieni, bo wtedy, w tamtych powojennych latach też było bardzo trudno, ale jakoś wspólnymi siłami daliśmy sobie radę.

Tytus Korytyński pracował także w Prezydium PRN, a potem Urzędzie Powiatowym w Jarosławiu, zaś po reformie administracyjnej — w Urzędzie Miasta i Gminy w Sieniawie, wszędzie jako radca prawny. Za swą długoletnią, ofiarną pracę otrzymał odznaczenie „Zasłużony pracownik państwowy”, a w roku 1979 — na 22 lipca — KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODDRODZENIA POLSKI

— Może właśnie ci ludzie, którzy przeszli piekło okupacji, a potem twardą szkołę pracy wśród powojennych zgłiszcz i spustoszeń, potrafią dziś lepiej pracować, rozumieć powagę sytuacji i znać swe powinności względem społeczeństwa i kraju — powiedział mi jeden ze starszych mieszkańców Sieniawy, zapytany o pana Tytusa Korytyńskiego.

Do tego komentarza dodajmy tylko, że o ludziach nie można pisać w oderwaniu od czasu, w jakim żyją. Tak samo, jak nie można ościsnąć o czasie bez ludzi, którzy go tworzą.

(jm)

Józef i Józefa Płes z Murniny w chwilę po otrzymaniu dekretu reformy rolnej, nadającego im dwa hektary ziemi.

Fot.: ARCHIWUM

z tekstu Edwarda Kmiecika



WŁODZIMIERZ STECIAK
— emerytowany pedagog,
dyrygent kolejarskiej orkiestry
dętej w Przemyślu

Maria Dzula-Salem

W stronę cienia

Gwiazdo obłądana i daleka,
Ziemia — planeto mej młodości —
oto dziś stoję na krawędzi
O jedną chwilę od nicości.

Teraz jest we mnie wielka cisza,
ta cisza, która się nie zmienia —
bo oto idę chwiejnym krokiem,
podążam wolno w stronę cienia.

Oto nad smutkiem pochylona
krucha łodyga, liść na wietrze.
Zimne nade mną błyszczą gwiazdy,
zimne opływa mnie powietrze.



Wakacje na miarę kryzysu

PODCZAS TEGOROCZNYCH WAKACJI w województwie przemyskim i poza nim wypoczywać będzie 23 214 dzieci i młodzieży, czyli ok. 5 tys. mniej niż np. w roku ubiegłym. Są to dane z Kuratorium Oświaty i Wychowania. Ile dzieci wyjedzie rzeczywiście, dowiemy się dopiero po wakacjach. Zanoszą się jednak na to, że wiele z planowanych form letniego wypoczynku nie dojdzie do skutku. Będą wśród nich przede wszystkim dziecięce wiejskie.

Jedne dzieci wyjechały już na kolonie, inne szykują się do wyjazdu, a organizatorzy, jak co roku, starczą się o obiekty, talerze i garnki, pościel, środki czystości. W tym roku nie mówi się na szczęście, o niedoborach środków spożywczych — jedzenia nie brak i stawki żywnościowe są stosunkowo wysokie. Tragicznie natomiast przedstawia się sprawa zaopatrzenia w materiały piśmienne i papiernicze — nie ma kredki, ołówków, pisaków, brystolu i kartonów, ani kolorowego papieru i bibuły na dekoracje; co więc zaproponować dzieciom w deszczowe dni — czy nie skończy się na ślęczeniu przed telewizorem?

O potrzebie stworzenia uczniom odpowiednich warunków wypoczynku po roku siedzenia w szkolnych ławkach, nie trzeba chyba nikogo specjalnie przekonywać. Nie chodzi tu tylko o wygodę rodziców, którzy — zajęci pracą — mają dzieci z głowy na cały miesiąc. Taki wakacyjny wyjazd uczy samodzielności, kształtuje umiejętność współżycia w grupie, a przede wszystkim rozwija zainteresowanie turystyką, które w przyszłości stwarza szansę atrakcyjnego spędzenia urlopu. Być może nie wszyscy rodzice doceniają wagę odpowiednio zorganizowanych wakacji, ale w tym roku sytuacja jest szczególna: wielu rodzin po prostu nie stać na zafundowanie dzieciom kolonii, czy obozu.

Kolonia nie powinna być przywilejem

dla dzieci, których rodziców stać na jej opłacenie — powiada dyrektor ZW TPD HENRYK NOWAK. — Biednym dzieciom powinno się kolonie fundować.

Cóż jednak, skoro takie przypadki należą do rzadkości, bo po prostu brak pieniędzy. To znaczy, niepełny brak, bo pieniądze się znalazły, tylko —

niestety — za późno. W Ministerstwie Oświaty i Wychowania pomyślano o nich dopiero w czerwcu i TPD dostało dodatkowy milion, ale nabór na kolonie był przeprowadzany znacznie wcześniej, kiedy o dodatkowych funduszach nie było jeszcze mowy, i znaczną liczbą rodziców zrezygnowała z wakacyjnego wyjazdu dzieci. Trzeba bowiem pamiętać, że w tym roku płacą oni obowiązkową stawkę 1035 zł, plus opłata dobrowolna — czyli średnio 2 tys. zł. Resztę dopłaca zakład pracy i kuratorium.

Osobną sprawą — to „wydębienie” pieniędzy od zakładów, które w większości nie wykazują entuzjazmu z tytułu dopłaty do kolonii, bo są jeszcze wcześnie oraz reńsiści i emeryci, którym trzeba zafundować opał na zimę. A fundusz socjalny nie jest z gumy i w dodatku mocno się skurczył, więc — jak tu mieć gest?

— Tegoroczna akcja letnia jest najuboższa z dotychczas organizowanych i idzie jak po grudzie — kontynuuje dyrektor Nowak. — Mamy tylko jeden turnus kolonii zdrowotnych w Horyńcu dla 100 dzieci, przy czym połowę miejsce musieliśmy „sprzedać” SKP, bo nie było nas stać na opłacenie całości. W tym roku będą to tylko kolonie dla dzieci z opóźnieniem w rozwoju somatycznym, tzn. z niedoborem wagi i wzrostu. Dawniej organizowaliśmy także kolonie dla dzieci z wadami mowy i mającymi trudności z pisaniem. W każdym razie korzystało z nich po 600 — 700 dzieci, dziś taka liczba skorzysta z wszystkich łącznie tzw. wyższych form wypoczynku.

Cóż, wygląda na to, że i o dzieciach myśli się tylko od święta. Weźmy dla przykładu rok 1979 (Międzynarodowy Rok Dziecka), kiedy wszystkiego co się z dziećmi wiązało, były rekordowe ilości, wobec tego i miejsce na koloniach i obozach przygotowano dla podopiecznych TPD 2,5-krotnie więcej.

A zapotrzebowanie wcale nie zmalało. Dzieci zaniechanych środowiskowo jest ciągle dużo: samej tylko stałej pomocy materialnej udziela się niemalże wcale liczbę — 500. Ile z tych dzieci nie pojedzie nigdzie tego lata i przez wiele następnych?

Przeglądając w kuratorium sprawozdanie z przygotowań do akcji letniej, natrafiam na drogą, oprócz wysokich kosztów, przyczynę rezygnacji rodziców z wysyłania dzieci na kolonie i obozy: brak odpowiedniego ubiwa i odzieży. Jest z tym bardziej tragicznie, niż się z pozoru wydaje. Nie ma trampki i tenisówek, ani adidasów, nie ma sportowych spodni, spódniczek i kurtek. Albo są — ale za drogie na przeciętną kieszeń. Wiadomo, że dziecko na kolonii brudzi i drze, albo gubi odzież. Kiedyś był to śmieszny i zupełnie bez znaczenia drobniaczek — dziś, jeśli zniszczy tenisówki, w czym będzie ćwiczyć na lekcji wf? Poza tym rodzice nie chcą, by ich dziecko wyglądało na kolonii jak przysłowiowy dziań, a na porządne wyekwipowanie ich nie stać. Jeśli komuś te przyczyny wydają się śmieszne i nieistotne, niech porozmawia z rodzicami.

O lecie trzeba myśleć zimą

Taki wniosek nasuwa się po zapoznaniu z przebiegiem przygotowań do letniego wypoczynku, gdzie ciągle jeszcze coś nie gra. Akcją letnią przygotowuje cały łańcuch instytucji i ludzi. I rokrocznie ktoś nawala. A to nie przeprowadzono w odpowiednim terminie rozszereżenia co do liczby uczestników obozów i kolonii, a to ktoś nie chce dać pieniędzy, to znowu przeciwny się remont lub — mimo podpisanej wcześniej umowy — kierownik placówki zamknął ją na patyk, rozpuścił personel i gwizdnie na wszystko, bo nie lubi mieć u siebie kolonii. Albo np. przez cały rok karaluchy zaglądały do garnków w szkolnej stołówce, sprawdzając czy kucharki nie przesoliły zupy, a gdy kolonia tuż tuż sanepid nie kwalifikuje obiektu, bo nie ma odpowiednich warunków sanitarnych. Podobnie zresztą z wodą. Ludzie mieszkają latami i piją coś co się wg normy do spożycia nie nadaje, ale jak przyjedzie kolonia albo obóz i popije tego przez dwa tygodnie, to muśi przyjdzie pomór i do nogi wytłucze. Niech sobie będzie. Przepisy są — i już. Tylko kwalifikacji obiektów nie trzeba odkładać na ostatnią chwili,

bo taka gonitwa od Annasza do Kajfasza i nieustanne wieszanie na telefonach — bo zaraz goście zjadą, a tu nic nie gotowe — powtarza się co roku.

W ogóle jesteśmy w naszym województwie w nieciekawej sytuacji, jeśli chodzi o obiekty wypoczynkowe. Zakłady pracy praktycznie nie mają tu swoich ośrodków, co komplikuje sprawę wymiany z innymi województwami. Wyjazdy dzieci w bardziej odległe rejony kraju są dla nich z pewnością większą atrakcją, a i sam Przemysł, czy inne miasta województwa są mile widziane przez organizatorów z innych rejonów, jako miejsce wypoczynku ich dzieci. Ale co, jeśli ktoś oferuje swój jaki taki ośrodek, oczekuje w zamian czegoś podobnego Tymczasem takim wymaganiom nie jesteśmy w stanie sprostać. Stąd wymiana nie ma takich rozmiarów, jakie by mieć mogła. Chodzi tu szczególnie o dzieci wiejskie, dla których pobyt w dużych miastach jest niemal atrakcją. Zresztą będąc przy tej problematyce należy zastanowić się

czy nie krzywdzimy dzieci wiejskich?

Przecież statystycznie rzecz ujmując, mało ich — bardzo mało — gdziekolwiek wyjeżdża. Jeśli ktoś powie, że świeżego powietrza mają pod dostatkiem, to trzeba także pamiętać, że w czasie wakacji mają one więcej obowiązków niż ich rówieśnicy z miasta. W tym roku prawdopodobnie będą miały jeszcze więcej zajęcia, bo mocno podrożały usługi w rolnictwie i każde ręce do pracy, nawet te bardzo jeszcze młode, będą się liczyć. A przecież i tym dzieciom należy się jakiś zorganizowany wakacyjny wypoczynek.

Tymczasem, ustalając nowe stawki żywnościowe, nie pomyślano o wiejskich dzieciach, gdzie pozostała nadal śmieszna suma: 2,80 zł dziennie. Nawet jeśli rodzice dopłacą te 500 — 1000 zł (z czym się raczej nie kwapia) i dorzucą jeszcze trochę jarzyn — i tak będzie za mało. Jak się wydaje dziecięce wiejskie zostały tego lata pogrzebane lub przynajmniej zdziśiatkowane.

Nie przyjmuje się, jak dotąd, propagowana przez resort oświaty akcja indywidualnej wymiany dzieci: wiejskie do rodzin z miasta, miejskie — na wieś. Chętnych z miasta, wg oficjalnych danych, była w naszym województwie 18, natomiast ze wsi zgłosiło się o połowę mniej rodzin. A szkoda, taka wymiana byłaby z pewnością pożądana z wychowawczego choćby punktu widzenia. Może jest zbyt słabo rozpropagowana?

Wakacje w mieście

Cóż, wiele dzieci pogodziło się już z faktem, że tego lata nigdzie nie pojedą. Nie znaczy to jednak, że muszą się nudzić i błąkać po ulicach z kluczem na szyi. Dla nich właśnie szansą jest NAL. Dobre początki, jak się wydaje, robi Osiedlowy Dom Kultury na „Kmieciach”. Tam właśnie od poniedziałku (5.07. br.) rozpoczęły się zajęcia dla wszystkich dzieci nie mających pomysłu na lato 82. Spotykają się one codziennie (z wyjątkiem wolnych sobót i niedziel) od godz. 9 do 15. We wtorek po południu zatałam tam sporą gromadkę dzieciarni — właśnie powróciła z atrakcyjnej wycieczki na forty, w programie której były m. in. zabawy i budowa szałasów. Na resztę dnia pozostały gry telewizyjne i inne zajęcia klubowe. Prowadzi je w ramach praktyki student kierunku nauczycielskiego AWF, który łąda moment oczekuje wsparcia harcerzek z LO.

Osiedlowe dzieci — bo one w większości korzystają z zajęć, zdążyły się już chyba żyć z opiekunem, któremu nie brak pomysłów. Każdy dzień niesie coś nowego, oto na przykład uczestnicy NAL wybierają się do „Praktycznej Pani”, gdzie będą się uczyć samodzielnie przygotowywać posiłki.

Miejmy nadzieję, że pomysłów wystarczy na cały wakacje. Bo można je spędzić atrakcyjnie nawet w mieście, jeśli tylko znajdzie się sprzymierzeńców.

BARBARA ADAMSKA

Na kolonii u zuchów



Mundial'82 w Leszczawie Dolnej. Drużyna zuchów poniosła słabą klęskę w spotkaniu z miejscową młodzieżą. Wynik 0:8 mówi sam za siebie. Do sędziego Alfreda Milczanowskiego z 8 klasy zarzutów o stronniczość nie było.

W LESZCZAWIE DOLNEJ na kolonii przebywa setka zuchów z Przemysła. Jej organizatorem jest Komenda Hufca ZHP w Przemysłu, a prowadzi ją hm MALGORZATA ZADŁO. Dzieciom dopisują apetyty i zdrowie. Wyżywienie jest dobre (cztery posiłki dziennie), dzięki wysokiej stawce i zapobiegliwości służby kwaterunkowej.

Piękna okolica, lasy i rzeka urzekają kolonistów. Chodzą oni na wycieczki do kina w pobliskiej Birczy, w dniach nie pogody spotykają się z ciekawymi ludźmi, korzystają ze szkolnej biblioteki oraz doskonale wyposażonej świetlicy miejscowego PGR (są tu różne gry, stół pingpongowy, kolorowy telewizor).

W budynku szkoły, gdzie zakwaterowano zuchów, panuje zorowca czystości i porządek. Personel opiekuńczy i wychowawczy daje z siebie wiele, ażeby tylko dzieci po powrocie do domów mile wspominały tegoroczne wakacje.



Izabela Pudlik i Elżbieta Stanowska pełnią z przejęciem dyżur.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

WODA NAJLEPSZA NA WSZYSTKO

Zdrowie — to dar najcenniejszy. Wypowiadali się na ten temat wielcy uczeni, podejmowali go w swej twórczości literaci. Ale co tam luminarze nauki i mistrzowie pióra! Marzenia o życiu bez chorób od wieków towarzyszą wszystkim, także nam, zwyczajnym szaraczkom. Bo powszechnie wszak wiadomo, że w zdrowym ciele — zdrowy duch...

Odpędzać wstrętne choroby, względnie (jeżeli już w nie wpadniemy) likwidować je — pomaga nam medycyna, z roku na rok bogatsza w doświadczenia i coraz

lepiej wyposażona w różne leki, ostre narzędzia oraz wciąż nowsze urządzenia techniczne i elektroniczne, z komputerem włącznie. Tylko kto lubi poddawać się torturom sług medycyny — lekarzom? Na ogół staramy się ich unikać, licząc na cud, myśląc, że jakoś to będzie, stosując najdziwniejsze domowe metody. Bo kto nie boi się pana (lub pani, choćby najpiękniejszej) w białym fartuchu, kto nie drży na widok polyskujących skalpeli, czy nawet najwykleszej gruszki do lewatywy? Są oczywiście tacy (wyjątki, psia

krę) — ale to wszelkiej maści lekoman i lekarzomani. Normalny człowiek szuka naturalnych sposobów powrotu do zdrowia. Dlatego takie powodzenie mają zawsze zielarze. Dlatego też nie brakuje pacjentów przed drzwiami mieszkań znachorów, mimo iż żyjemy już prawie w XXI wieku! Tak było zawsze...

Starsi ludzie pamiętają nazwisko: Kneipp. Jego metody „dobre” były „na wszystko”. Jeżeli nie wierzyacie, zapytajcie babci, a jeszcze lepiej — prababci. Ona wam powie...

gdy przeczyta się dziś opis kuracji dra Kneippa.

SEBASTIAN KNEIPP był księdzem i lekarzem (niemieckim). Urodził się w 1821 r., a zapisał się w historii (i ludzkiej pamięci), jako twórca oryginalnego systemu wodolecznictwa. Wydał kilka książek, tłumaczonych na wiele języków — po polsku ukazały się m. in.: „Moje leczenie wodą”, „Poradnik” i „O cholery”. Zmarł w 1897 r., ale już za życia zyskał sławę graniczącą z legendą. Jak do tego doszło — trudno powiedzieć. Tym bardziej,

Óto kilka przykładów zaczerpniętych z „Książki do nauczania i podręcznika leczenia przyrodniczego i ochrony zdrowia” wydanej (niestety, nie wiemy w którym roku — daty nie odnaleźliśmy) przez Księgarnię i Instytut Sztuk Pięknych w Poznaniu (autorem publikacji, a właścicielem przekazywanym metod dra Kneippa, jest F. E. Bilz, określający się jako nauczyciel lecznictwa przyrodniczego i właściciel lecznicy przyrodniczej):

ANGIELSKA CHOROBA (KRZYWICA)

Jednego dnia zaleca się ciepłą kąpiel w odwarze ze słomy owsianej, następnego koszulę maczaną w ciepłej wodzie owsianej słomy, a trzeciego dnia zanurzenie dziecka na moment w zimnej wodzie aż do szyi. Tej kuracji używa się aż do wyzdrowienia. Wewnątrz daje się dwa razy dziennie na koniec noża kościanej maki, tworzącej krew, — i bardzo łatwo do strawienia potrawą, kawę żółtą z miodem i mlekiem, również kawę słodową z tym samym przydatkiem; oprócz tego polewki wzmacniające i pojedyncze potrawy z maki. Takim sposobem leczenie osiąga się po większej części skutek pożądaną, oczywiście upływie kilka miesięcy, a kuracja hartująca, całkowite zmywanie, półkąpiele, czyste powietrze we dnie i w nocy, światło i słońce trzeba przez dłuższy czas używać. Wymaga to wiele mozół, ale zato obędzie się bez rachunku doktorskiego i aptekarskiego.

SUCHOTY PŁUC

W trzecim czyli ostatnim stadium są suchoty nieuleczalne; przeciwnie leczenie wodą przyspiesza śmierć, ponieważ jeszcze resztki sił chorego do walki zmusza i je wycieńcza. Atoli są suchoty na początku i jeżeli się jeszcze za bardzo nie rozwinęły, a więc w drugim stadium, są odpowiednim leczeniem uleczalne. Przede wszystkim winniśmy w leczeniu zastosować miarę; dziennie jednorazowe użycie wody wystarczy i to najlepiej przed albo po obiedzie, a nie na wieczór, ponieważ woda rozdrażnia i pozbawia chorego snu, którego przede wszystkim potrzebuje. Zalecamy tedy: pierwszego dnia oblew górny, drugiego nóg, trzeciego kolan, czwartego górny, piątego półkąpiel, szóstego znów oblew górny itd. Niektórzy chorzy, przede wszystkim silnie zbudowani, mogą jeszcze prócz tego użyć raz na tydzień oblewu górnego i zupełnego. Chodzenie boso i deptanie wody przez kilka chwil przyspiesza wyleczenie. Wewnątrz zalecamy, jako herbatę: babkę zaostrzoną, piołun i bluszcz. Jeżeli chory łączy trawę, dodajmy do babki zaostrzonej kory dębowej albo 10—12 pogniecionych jagód jałowcowych. Chory wypija 1/2 filiżanki rano i 1/2 na wieczór.

ZÓLTACZKA

Kto cierpi na wątrobę i żółtkę, ten, jeżeli jest silnej natury, niech przystąpi natychmiast do ostrego użycia wody, szczególnie niech użyje tygodniowo 3 krótkie owinięcia, wysypie 1—2 razy dziennie proszku piolunowego w potrawę, albo na pierwszą łyżkę zupy. Również zaleca się 2 razy tygodniowo całkowite obmycie zaraz z łóżka. Dalej niech wypije rano i na wieczór filiżankę mleka z dodatkiem miłkiego proszku węglanego i cukru, albo sproszkowanych liści klonowych 2 razy dziennie na koniec noża.

Gdyby kuracje dra Kneippa przypadły naszym Czytelnikom do gustu, jesteśmy skłonni jeszcze do nich powrócić. Oczekujemy na listy w tej sprawie. Dla porządku informujemy, że dr Kneipp leczył wszystko. Oprócz wspomnianych chorób, także: astmę, bezsenność, biegunkę, blednię, brak apetytu, cukrzycę, czkawkę, nadciśnienie, zespół histeryczny, ka-

Aby było weselej (czasy teraz przecie ciężkie i trochę uśmiechu nie zawadzi) zapoznajmy się jeszcze z dwoma przykładami cudownej właściwości wody — również zaczerpnęliśmy je z książki F. E. Bilza:

SZEŚĆ MIESIĘCY PRZEŻYŁA W KAPIELI W WANNIE

...młoda Szkotka, cierpiąca na groźną, na pozór niecjalistę w Edynburgu i Londynie uczyniła co tylko mogła i zgodziła się wreszcie na to, że chorej pomóc nie można. Biedna była podobną do cieni i oczekiwała pewnej śmierci. Tu wpadł dzielny młody lekarz na myśl, aby zupełnie nową kurację spróbować. Miało to być tylko doświadczenie, które, jeżeli by nie pomogło, i zaszkodzić nie mogło, bo chora była już i tak bez nadziei. Na ten cel kazał osobną wanienkę przyrządzić, w której by dorosła osoba wygodnie siedzieć mogła. Młode dziewczę owinięto w płachtę i ułożono do ciepłej kąpieli, tak, że tylko jej głowa, spoczywająca na genialnie przytwierdzonej podporze z wody wystawała. Tutaj jadła, piła i spała chora przez 183 dni i nocy. Wodę odnawiano co 12 godzin i utrzymywano tak samo jak powietrze w osobliwej tej choralni zawsze w jednej i tej samej ciepłocie. Po upływie 6 miesięcy można było chorą zupełnie za wyleczoną uważać, była wprowadzić jeszcze bardzo słabą, ale czuła się jakby nowonarodzoną.

DIANA DE POITIERS I NINON DE LENCLOS

Wiadomo, że Diana i Ninon historyczną swą piękność aż do późnej starości zachowały. W 60. roku miała Ninon jeszcze taki sam delikatny i bujny kształt dziewczycy, a policzki jej nosiły naturalne rumieńce zdrowia. Miała już blisko 70 lat, gdy się wnuk jej tak namiętnie w nią zakochał, że sobie śmierć zadał, ponieważ nie został wystłuchanym. W nowszym czasie badał francuski historyk, przez jakie tajemne środki piękności nowoczesne te aspazy sobie nieśmiertelność swych imion wyjednaly. Badania te zaczęto podobno za zachętą kilku ciekawych pań, a wynik tych badań ogłoszono niemieckim paniom przed kilku laty w lipskiej gazecie mody. Historyczne owe piękności nie potrzebowały żadnej bajecznej i cudownej essencji, lecz — zimnej wody źródlanej, którą co dzień piękne swe ciała zmywały.



szel, kolkę, malarię, ospę (tu uwaga: dr Kneipp nazywał szczypanie przeciw tej chorobie „największą niesprawiedliwością, wyrządzaną społeczeństwu”), raka, rżnięcie w brzuchu, zapalenie stawów, wzdęcia, choroby weneryczne, i sto innych przypadłości; likwidował także kłopoty z męskością...

PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI
w PRZEMYŚLU, ul. 1 Maja 45

INFORMUJE

odbiorców wody z terenu miasta

Ze w dniach od 26 do 30 lipca br. zostanie przeprowadzone płukanie sieci wodociągowej połączone z jej dezynfekcją.

W związku z powyższym w tym okresie mogą wystąpić okresowe przerw w dostawie wody.

Nadmierny zapach chloru można usunąć przez przegotowanie wody.

ZAWIADAMIAMY WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW PRASY

o przyznaniu sprzedawcom kiosków, sklepów i klubów „Ruch” (tak na wsi, jak i w miastach) prawa do prowadzenia sprzedaży prasy na zamówienie i odkładanie jej do czasu odbioru przez czytelników do teczek.

Dyrekcja
O/W „Ruch”
w Przemyślu

Kolegium karze...

Za odmowę okazania dowodu osobistego umundurowanemu funkcjonariuszowi MO — Mieczysław Wojtko (s. Mikołaja, ur. w 1956 r.) z Hureczka ukarany został grzywną w wysokości 5 tys. zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia) na 60 dni aresztu zastępczego. Rozpatrujące powyższe przewinienie Kolegium ds. Wykroczeń przy nacelniku gminy Medyka obciążyło M. Wojtko kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swego orzeczenia w „Życiu Przemyskim”.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe: AN 378407 i AN 378408 Pamula Władysława, zam. Przemyśl, ul. Przekopana 6.

LAWĘCKI BOGDAN zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr 351118, wydana przez ZPP Przemyśl.

SKRADZIONO wkładki zaopatrzeniowe na nazwisko Jerzy, Mariusz i Krzysztof Scheller, serie: AG 345067, 345068, 345069, wydane przez PDKP Kraków.

ZAMIENIE mieszkanie 2-pokojowe (kuchnia, łazienka, przedpokój) stare budownictwo w Przemyślu na równorzędne lub większe spółdzielcze w Zielonej Górze lub Wrocławiu. Oferty kierować: Przemyśl, tel. 34-93 po 16.

BIURO MATRYMONIALNE prowadzi psycholog. Oferty nатычmiast „JUNONA”, Przemyśl, skrytka 148. G-4964/6

NAPRAWA pralek automatycznych. Zgłoszenia telefoniczne na nr 21-64. Z. Karpiniński, Przemyśl.

STRYCHACZ ADAM zgubił wkładkę zaopatrzeniową AN 483475, wydana przez Bazę Napraw Maszyn i Sprzętu w Medve.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową nr AN 379228, Kwaśniewska Irena, ul. Rokitniańska 5, Przemyśl.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową nr AN 381116, Sadek Jan, Przemyśl, ul. Siemiradzkiego 5/35.

Podziękowanie

Lekarzom i personelowi medycznemu i Oddziału Wewnętrznej Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyślu za opiekę w czasie choroby, a także wszystkim, którzy okazali mi pomoc i współczucie oraz wzięli udział w ostatniej drodze mojej córki:

BOŻENY
PAWLUCKIEJ

wraży głębokiej wdzięczności składa
MATKA

FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn)
w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy
- zgrzewacz;
- tłoczarz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifierz;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

Przyjmie ponadto

pracowników niewykwalfikowanych do przyuczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynki w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnnych oraz wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego. Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za wędziel,
- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego,
- dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastępuje sobie prawo wyboru ofert.
A D R E S:

FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 T y c h y

K-2455/11

„Liga kibica”

na mecie



A ZWYCIĘZCÓW ...TRZECH!

Po kilkunastu tygodniach emocjonującej, niezwykle wyrównanej i stojącej na nieoczekiwanie wysokim poziomie walki — rozrywki pierwszej edycji „Ligi” dobiegł końca. Ostatnia „kolejka”, wbrew naszym nadziejom, nie wyłoniła zdecydowanego triumfatora zabawy, któremu mogliśmy przyznać miano „króla kibiców”. Na placu boju pozostało aż 3 zawodników, czego nie przewidywał nasz wstępny regulamin. Nie chcieliśmy go już na mecie modyfikować i dlatego też zdecydowaliśmy się ogłoszyć intonizację trzech „królów”, czego jeszcze chyba w żadnych rozgrywkach nigdy nie uczyniono. Przemyskie trio, panowie: **Zbigniew Błażkowski, Sławomir Olszewski i Ryszard Szczepaniak** — było bezkonkurencyjne, zdobywając solidarnie po komplecie 30 punktów i omijając „pułapkę” na faworytów, jaką było pytanie nr 3 z ostatniego zestawu (dotyczące klubu prowadzącego sekcję karate).

Drugie miejsce i „srebro” przypadło w udziale, również ex aequo, jarosławianom — **Jerzemu Jabłońskiemu i Wiesławowi Cieszanowskiemu**, którzy w ostatniej „kolejce” stracili swe wielkie szanse na zwycięstwo (zdobyli łącznie po 29 punktów). „Braz” wywalczyli: **Henryk Hermanowski** z Wólki Krowickiej oraz **Włodzimierz Dacko** z Torek, którzy zakończyli boje z dorobkiem 28,5 pkt. Ponieważ 4 dalszych rywali uzbierało po 28 punktów, o kolejności końcowych lokat zadecydowała większa ilość poszczególnych zestawów rozwiązanych na „piątkę”. Tym sposobem 4 miejsce zdobyli: Stanisław Studzienny z Adamówki oraz Jerzy Cieszanowski z Jarosławia (po 4 bezbłędne odpowiedzi), a 5 — Kazimierz Więch i Tadeusz Baracz z Przemyśla (po 3 „piątki”).

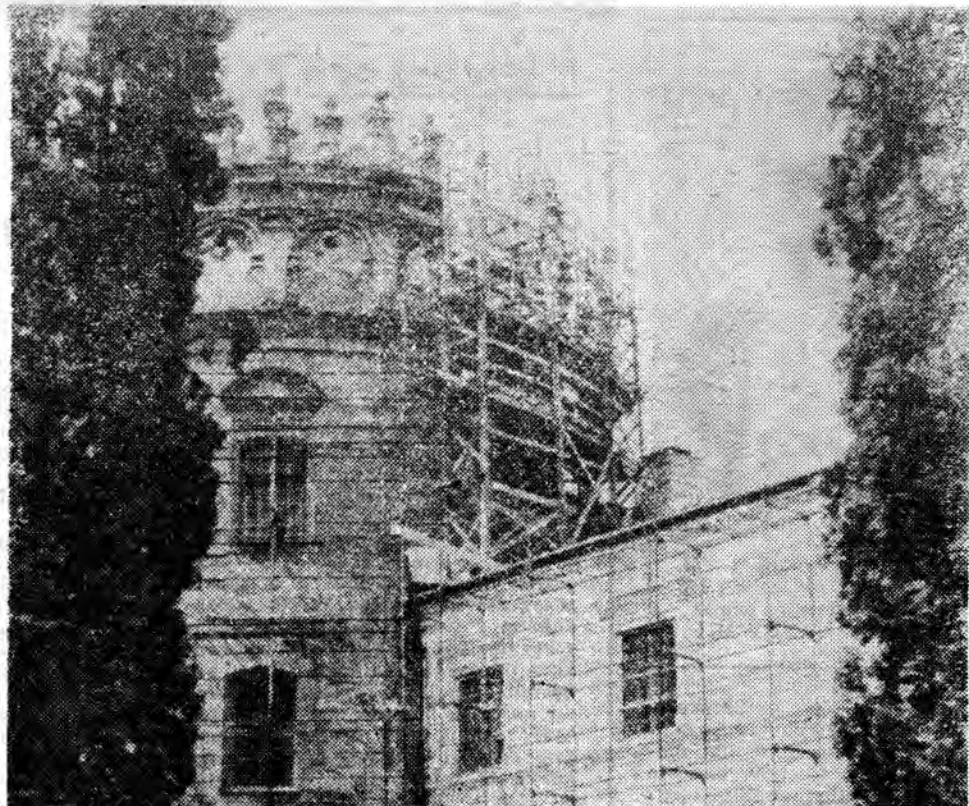
Kolejne lokaty: 6. Władysław Gdaniec (Korzenica) — 25,5; 7. Eugeniusz Hanasko (Przemyśl) — 25; 8. Ryszard Orzechowski (Urzejowice) — 22; 9. Janusz Baran (Przemyśl) — 19; 10. Wiesław Zygala (Przemyśl) — 17; 11. Witold Pochodaj (Jarosław) — 13,5 pkt. Sklasyfikowaliśmy tylko tych zawodników, którzy odpowiedzieli na co najmniej połowę (3 zestawy) pytań. Godzi się jednak podkreślić, że byli uczestnicy, którzy z nie znanych nam przyczyn ograniczyli się jedynie do wystawienia 1 lub 2 zestawów, w tym i tacy, którzy mieli spore szanse na ścisłą czołówkę (Tadeusz Baryła z Kotowa, Bogumił Chodań z Jarosławia, Zdzisław Holowacz i Jerzy Broż z Lubaczowa, Stanisław Klimczak z Krzeczowic, Kazimierz Myszkowski z Ostrowa k. Radymna, Marian Wajda z Rudolowic czy Bronisław Soja z Świętego). W sumie spróbowało swych sił 30 kibiców z 15 miejscowości województwa, za co im serdecznie dziękujemy w nadziei, że w przyszłej edycji „Ligi” powiedzie im się już znacznie lepiej.

Niespodziewane rozstrzygnięcia sprawiły, że wzięły w łeb nasze początkowe przymiarki z przydziałami nagród (skromnych, bo i nas krzyż się dotknął). Pucharu, niestety jednego, nie wręczymy — poczeka na samodzielne zwycięzce. Zgodnie z przyrzeczeniem, „trzej królowie” zostaną zaprezentowani w jednym z najbliższych numerów „Życia”, otrzymując ponadto „mundialowe” pamiątki, książki i dyplomy. Wydawnictwami sportowymi uhonorujemy także zdobywców 2 i 3 miejsca (nagrody wręczymy przy okazji naszych redakcyjnych wyjazdów).

Chcielibyśmy kontynuować „ligę”, ale już w nieco innej, dostosowanej do życzeń jej zwolenników formie. Dlatego też prosimy „pionierów”, jak i obserwatorów zmagania, o uwagę na temat przyszłego kształtu zabawy dla kibiców. Prosimy o poruszenie kwestii regulaminowych, zasad punktowania i uczestnictwa (np. czy powinni na równi z innymi walczyć etatowi pracownicy sportu) oraz szeregu innych być może w obecnym kształcie niezbyt szczęśliwie przemyślanych „kruczków” utrudniających udział w walce. Z takiej wymiany poglądów powinna zrodzić się „silna i zdrowa” pod każdym względem „Liga kibica” sezonu 1982/1983, a my ze swej strony zabdamy, aby naprawdę było o co walczyć.

Tym razem, jak na początek przystało, puszczaemy w niepamięć „grzechy” niektórych kibiców szukających informacji poza lekturą „Życia” (a tam wszystko było...), np. w WFS czy klubach, ale w przyszłości postaramy się i o... punkty karne za sięganie do „podszeptów” innych.

Życząc miłych wakacji i urlopów oraz mocnych sportowych wrażeń na regionalnych arenach (z nich to zrodzą się nasze pytania do drugiej edycji!) podajemy na koniec prawidłowe rozwiązania zestawu 6: 1. Polna i MDK Przemyśl; 2. Cieszanów; 3. Pogoń Lubaczów (TKKF „Przystań” — owszem, ale nie jest to klub sferowany); 4. Alicja Gołąb — Start; 5. D. Iwaniszyn — zapasy (Zurawianka), M. Wyczawski — podnoszenie ciężarów (Polonia), R. Kuca — szermierka (Start), R. Dmytrzyk — akrobatyka (MKS Przemyśl) i M. Ozimek — lekkoatletyka (Czuwaj).



Czytelnicy pamiętają z pewnością nasz niedawny artykuł, traktujący o stanie robót rewaloryzacyjnych w krasicyńskim zamku. Jak się okazuje autor miał podstawy do pesymizmu. Pod koniec czerwca zawaliła się część zwieńczenia baszty szlacheckiej. Tym razem wykonawcy remontu natychmiast przystąpili do naprawy (na zdjęciu).

Rozspanianie się muru to ewidentny dowód „troški” krakowskiego „Wawelu” o obiekt. Podobny los czeka pozostałe dwie baszty, jeśli nadal nie będzie się odprowadzać rynnami wody opadowej z górnych galerii.

Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA



— A czym pan to podlewa?

Rys. E. KMIECIK



— Panno Zosiu, najpierw praca, a potem przyjemność...

Rys. E. KMIECIK



Wymyślił go celtycy kapłani-druidzi, którzy rytm życia człowieka podporządkowali przyrodzie, jej porom roku. Zachodzące w niej przemiany najlepiej odzwierciedlają drzewa. Wiosną budzące się do życia i obsypane kwieciami; latem kojące zużone oczy soczystą zielenią; jesienią owocującą i tkającą złocisty kobierze z liści, zimą zastygłe w bezruchu, dostojne jakieś.

Każdy z nas urodził się w cieniu jakiegoś drzewa. Dobrego drzewa, bowiem cechy przypisywane ludziom przez horoskop galijski są przeważnie sympatyczne.

BUK (23 XII) — materialista.

Urodzeni w dniu przesilenia zimowego są zazwyczaj bardzo przystojni, urodziwi. Nawet w podeszłym wieku czują się sprawnie i młodo. Lubią kokietować. Ich życie zda się pasmem sukcesów.

Natura to interesowna, zaradna, pomysłowa. Jak to się mówi „z głową na karku”. W kontaktach z ludźmi buk jest uczciwy i solidny. Cechuje go inteligencja i rozsądek.

W miłości urodzeni pod bukiem nie wykazują żadnej fantazji. Lubią klarowne, nieskomplikowane sytuacje. Grają w otwarte karty. Buk jest jednak idealnym współmałżonkiem, szanuje dom, pielęgnuje rodzinne ognisko nader pieczołowicie. Przepada za dziećmi.

W tym kontekście jedyną wadą buków jest ich materialistyczne podejście do życia. A może to także zaleta?



Za tydzień horoskop z przyjrzeniem oka.

DZIĘKUJEMY!

* Wakacje za własne pieniądze spędza młodzież z Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Jarosławiu, pracująca w ramach OHP w zakopiańskim oddziale WSS „Spółem”. Karteczkę z podziękowaniami ze stolicy Tatrz przesłał komendant hufca Eugeniusz Brzuchacz.

* Będąc w Brzozowie pamiętał o nas stały czytelnik „Zy-

cia”, rzeszowianin Józef Krawczyk.

* Z obozu sportowego w Sieniawie napisały do nas uczennice Szkoły Podstawowej w Łowcach — Maria Starzecka i Elżbieta Hołysz (ósmoklasistki).

* Bawiąc na Pojezierzu Olsztynskim pamiętał o nas Janusz B.

* Natomiast z Zamościa nadesłali pozdrowienia młodziecy KKS Czujaw, uczestniczący w IX OSM w pilce nożnej.

ROZMOWY NIE INTYMNE

ROZMOWA I z DZIAŁACZEM SPOŁECZNEGO KOMITETU PRZECIWALKOHOLOWEGO:

— Czy pan pije?
— Chodzi o alkohol?
— Wyłącznie...
— Otóż może się pan zdziwi, ale piję. Przy okazji świąt, uroczystości rodzinnych wypijam kieliszek czy dwa. Działalność naszego komitetu nie polega na propagowaniu całkowitej abstinencji, choć dla wielu działaczy jest to ideał, ale przede wszystkim na uczeniu kultury picia alkoholu.
— Czy udało się wam kiedyś odciągnąć pijacka od kieliszka? Proszę szczerze odpowiedzieć...
— Nie tylko na tym polega nasza działalność. Pomagamy bowiem rodzinom alkoholików, organizujemy prelekcje i odczyty, rozprowadzamy broszury i afisze o tematyce antyalkoholowej, podejmujemy wiele innych prac na rzecz popularyzowania trzeźwości i walki z pi-

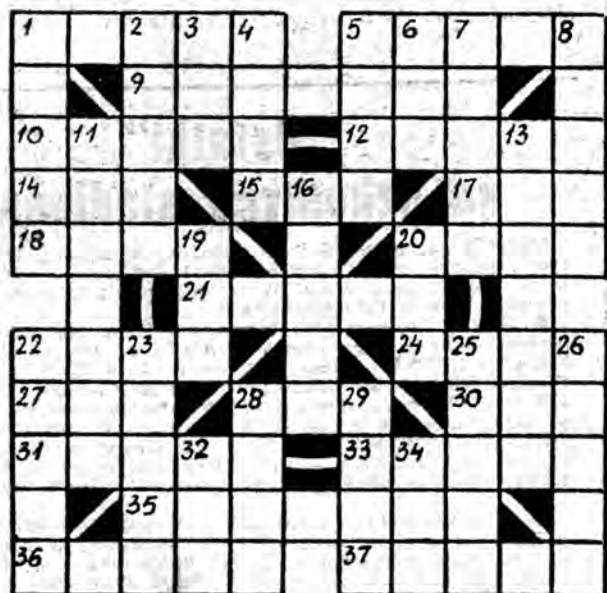
jaństwem. W sumie na pewno daje to konkretne efekty, choć nie zawsze uchwytne.

ROZMOWA II — z ALKOHOLIKEM:

— Ile razy był pan na odwykowie?
— Trzy...
— I co? Nie pomogło?
— To może pomóc tylko wiedza, jeśli człowiek sam chce wyzbyć się nałogu.
— A pan nie chce?
— Chcę ale nie potrafię. Wiadę słaby jestem... Odwykówka służy głównie regeneracji sił, naprawdę nadwatłonego wódką zdrowia...
— Czyli pomaga w utrzymaniu kondycji do dalszego picia?
— No, niezupełnie... Ja panu powiem prawdę. Człowiek nie raz chciał już z tym zerwać, ale przyjdą koledzy, postawią flaszkę, a jak się „zaskoczy”, to potem leci już tygodniami i nie da się wyhamować.
— Słyszał pan coś o działalności Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego?
— Słyszałem, że taki istnieje, ale mnie się nie czepiali... Ja jestem samotny, z żoną nie żyję, dzieci nie mam, co kogoś może obchodzić, że lubię sobie wypić?

Rozmawiał: MARCIN NOWINA

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) kruża, 5) przynęta, 9) termin muzyczny, 10) duża egzotyczna jaszczurka, 12) maszynowa lub kreślarska, 14) rodzaj utworu poetyckiego, 15) głos kobiecy, 17) sieć rybacka, 18) powieść E. Zoli, 20) wielka ilość, 21) dawny instrument muzyczny, 22) tkanina jedwabna, 24) w alfabecie greckim, 27) gatunek wierzby, 28) ozdoba żołnierski mundur, 30) część wieku, 31) dostojnik w Turcji, 33) roślinny motyw dekoracyjny, 35) rodzaj lekkiego helmu z XIV—XVII w. (kapalin). 36) tkanina, 37) październikowy solenizant.

Pionowo: 1) dzieło ludwisa-

za, 2) zwierzę domowe, 3) największa z ropuch, 4) interwał muzyczny, 5) pożywienie, 6) wiecznie zielone drzewo, 7) drzewo używane do budowy tratw, 10) sprzęt ratunkowy, 8) platne okłaski, 11) wyżyna w Afryce Zachodniej, 13) ozdoba stropów, sklepień, kopuł, 16) skowronek borowy, 19) skala światłoczułości, 20) uroczy miesiąc, 22) wieś z „Chłopów”, 23) na twarzy operującego, 25) w sztuce postać w pozie modlitewnej, 26) specjalista od wcieleń, 28) materiał dekarski, 29) gimnastyczna, łaneczna, sądowa, 32) przyjaciel A. Mickiewicza, 34) tkanina żalobna.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



RUMUŃSKIE KIELBASKI

Składniki na 4 porcje: 500 g mielonej wieprzowiny, jajo, 80 g tartej bułki, 20 g maki, 60 g smalcu, ząbek czosnku, szczypta majeranku, sól i pieprz. Przyprawione solą, pieprzem i majerankiem mięso wymieszać z rozartym czosnkiem, wlać 2 łyżki zimnej wody i dokładnie wyrobić drewnianą łyżką. Masę podzielić na 8 równych części,

uformować na małe kiełbaski, opanierować w mące, rozkłóconym jajku i przesianej bułce tartej. Smażyć na rozgrzanym tłuszczu. Podawać ze smażonymi ziemniakami i fasolką szparagową polaną tłuszczem ze smażenia.

OZÓR WOŁOWY PO PRASKU

Składniki na 4 porcje: 600 g ozora, 50 g słoniny, 35 g tłuszczu, włoszczyzna jak do rosolu, pół szklanki śmietany, 10 g maki, sól. Starannie oczyszczony ozór ugotować do miękkości w osolonej wodzie razem z włoszczyzną, po czym ostudzić w zimnej wodzie, ściągnąć skórę i naszpiłkować słoniną. Obrumienić na tłuszczu, pokroić w skośne plastry. Do rondla wlać trochę wywaru, dodać śmietanę wymieszaną z mąką, zagotować (ewentualnie dosolić). Ozór ułożyć na półmisku i oblać sosem śmietanowym. Podawać z ziemniakami puree.